

Tygrys  
Tygrysie, błysku w gąszczach mroku:  
Jakieś niezmiernie oku  
Przyśniło się, że noc rozświetli  
Skupiona groza 1wej symetrii?

Jakaż to otchłań nieb odległa  
Ogień w źrenicach twych zażęgła?  
Czyje to skrzydła, czyje dłonie  
Wznieciły to, co w tobie płonie?

Skąd prężna krew, co życie wwierca  
W skręcony supeł twego serca?  
Czemu w nim straszne tętno bije?  
Czyje w tym moce? kunszty czyje?

Jakim to młotem kuł zajadle  
Twój mózg, na jakim kładł kowadle  
Z jakich palenisk go wyjmował  
Cęgami wszechpotężny kowal?

Gdy rój gwiazd ciskał swe włócznie  
Na ziemię, łzami wilżąc jutrznię,  
Czy się swym dziełem Ten nie strwożył,  
Kto jagnię, lecz i ciebie stworzył

Tygrysie, błysku w gąszczach mroku:  
W jakim to nieśmiertelnym oku  
Śmiał wszczać się sen, że noc rozświetli  
Skupiona groza twej symetrii?

William Blake

## **prolog teraz**

### ***Stalowa klatka***

Zamknięcie pięknego, stworzonego do życia na wolności zwierzęcia w klatce, jakby było jedynie nierozumną bestią, to prawdziwe okrucieństwo. Ludzie często to robią. Nawet samym sobie, choć kraty, za którymi żyją, nie są ze stali. Ich klatką jest społeczeństwo.

Tygrys bengalski ma złote futro w czarne pręgi i jest największym przedstawicielem kotów. Na tabliczce umieszczono napis *Panthera tigris tigris*, ta dziwna nazwa oznacza po prostu tygrysa. Ja nazywam ją Torą, to moje ulubione zwierzę w tym zoo.

Kiedy zbliżam się do klatki, Tora podchodzi bliżej. Umysł zwierząt różni się od umysłu ludzi, ale ja spędziłam z Torą już tyle czasu, że zdążyłyśmy się bardzo dobrze poznać. Nieczęsto udaje się przełożyć myśli zwierząt na ludzki język, ale my z Torą się rozumiemy.

Takich pięknych zwierząt nie powinno się więzić w klatce.

## **rozdział 1teraz**

Opuszczając zamknięte od kilku godzin zoo, przybieram postać jastrzębia. Strażnik zasnął jak większość ludzi, kiedy spojrzę mi w oczy. Nie ma już żadnych świadków, więc poruszam się swobodnie.

Dzięki mocy mojego umysłu mogłabym w ułamku sekundy wrócić do domu, ale uwielbiam uczucie towarzyszące lataniu. Ptaki to zwierzęta korzystające z największej wolności. Kiedy szybują w powietrzu, prawie nic nie jest w stanie ich powstrzymać.

Zatrzymuję się tylko raz, żeby się posilić. Do domu w Massachusetts docieram tuż przed nastaniem świtu. Powracając do ludzkiej postaci, kątem oka dostrzegam w lustrze w sypialni własne zamglone odbicie. Moje długie włosy mają kolor starego złota. Po śmierci moje oczy stały się zupełnie czarne, tak jak u nas wszystkich. Skóra ma odcień lodowatej bieli, w lustrze wyglądam, jakbym składała się z mgły. Dziś mam na sobie czarne dzinsy i czarny podkoszulek. Nie zawsze ubieram się na czarno, ale w tej chwili właśnie ten kolor pasuje do mojego nastroju.

Nie przepadam za tymi nowymi, budowanymi naprędce miastami, które ludzie tak ochoczo wznoszą, dlatego mieszkam w Concord, w stanie Massachusetts. To miasto z historią. Concord ma wyjątkową atmosferę, jakby mieszkańcy próbowali obwieścić całemu światu: to nasza ziemia, jesteśmy gotowi o nią walczyć. Ludzie żyją tu jak za dawnych czasów, choć oczywiście samochody już dawno temu zastąpiły konne powozy.

Mieszkam sama w jednym z tych starych zabytkowych domów. Przez lata bywałam jedyną córką i spadkobierczynią różnych bogatych starszych małżeństw. Właśnie tak „odziedziczyłam” dom.

Nie mam żadnych żyjących krewnych, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. W razie problemów wpływam na ludzkie myśli i dokonuję drobnych zmian w dokumentach. Kiedy śmiertelnicy stają się zbyt dociekliwi, po prostu się przeprowadzam. Bez względu na to, jak długo mieszkam w jednym miejscu, nigdy nie zawieram ziemskich przyjaźni, dlatego moja obecność czy zniknięcie zazwyczaj pozostają niezauważone.

Mój dom stoi w samym środku Concord. Z okien frontowych widać budynek kościoła unitarian, z tyłu zaś znajduje się cmentarz. Nie przeszkadza mi takie sąsiedztwo. Oczywiście od czasu do czasu pojawiają się duchy, ale nie są groźne. Trochę pohałasują, postraszą i znikają. Są tak blade, że nie widać ich w dzień.

W moim domu nie ma trumien. Tak, ja śpiam w łóżku. W oknach powiesiłam grube zasłony, ale to dlatego, że lubię spać w ciągu dnia. Światło słoneczne nie zamienia mnie w popiół, przy ładnej pogodzie, w południe czasami bolą mnie oczy.

Mity na temat wampirów są tak sprzeczne, że od razu można się domyślić, które z nich wymyślili śmiertelnicy. Niektóre jednak kryją ziarno prawdy. Moje odbicie w lustrze jest niewyraźne, starsi z nas w ogóle nie mają odbicia. Co do pozostałych legend, zawierają odrobinę prawdy i bardzo dużo kłamstw.

Nie przepadam za zapachem czosnku, ale gdyby wasz węch był dwadzieścia razy czulszy niż u charta, też nie byłibycie wielbicielami czosnku. Nie mam nic przeciwko święconej wodzie czy krzyżom. Po śmierci kilka razy uczestniczyłam w chrześcijańskiej mszy, ale od dawna nie szukam już pocieszenia w religii. Na palcu noszę srebrny pierścionek z kamieniem, srebro mnie nie parzy. Gdyby ktoś wbił mi kołek w serce, pewnie bym umarła. Na wszelki wypadek nie zadaję się z ludźmi i nie bawię się kołkami.

Wspominałam już o naszych zwyczajach, więc może teraz opowiem trochę o sobie. Urodziłam się jako Rachel Weatere w roku 1684, ponad trzysta lat temu.

Ten, kto mnie przemienił, nadał mi imię Risika i tak

już zostało. Nigdy nie pytałam, co znaczy to imię. Nadal go używam, choć Risiką stałam się wbrew własnej woli.

W myślach często powracam do tamtych czasów, kiedy żyła Rachel, a Risika jeszcze się nie narodziła.

## rozdział II 1701

Moją bladą skórę przysypał popiół, kiedy pomagałam ugasić ogień. Lynette, nasza siostra, przygotowywała kolację, gdy nagle ogień w palenisku buchnął płomieniami, jakby chciał ją pochwytać i wciągnąć. Choć Alexander, mój brat bliźniak, znajdował się w drugim końcu pomieszczenia, i tak był przekonany, że to on spowodował ten wypadek.

- Czy będę potępiony? - zapytał, wpatrując się w wygaszony, zimny kominek.

A skąd mogłam wiedzieć? Miałam tylko siedemnaście lat, byłam zwyczajną dziewczyną, a nie klerikiem. O potępieniu, tak jak i zbawieniu, nie wiedziałam niczego, o czym on sam by nie wiedział. Alexander patrzył na mnie tymi swoimi przepelnionymi udrami, złotymi oczyma, jakby spodziewał się, że jednak znam odpowiedź,

- Lepiej zapytaj o to księdza, nie mnie - poradziłam.

- Mam rozmawiać o tym z księdzem? Mam mu powiedzieć, że potrafię czytać w myślach? Że mogę...

Urwał, bo oboje dobrze znaliśmy koniec zdania. Alexander od miesięcy próbował ukryć swoją moc, która była równie niepożądana jak dzisiejszy pożar. Drżąc ze strachu, opowiedział mi o wszystkim. Choć bardzo się starał tego nie robić, czasami słyszał myśli otaczających go osób. Kiedy się skoncentrował, potrafił przesuwać przedmioty. Dodał też, że ma władzę nad ogniem, wystarczy, że wpatrzy się w płomienie, by je wzniecić lub ugasić. Mimo wysiłku, z jakim próbował nad sobą panować, czasami jego moc okazywała się silniejsza od niego.

Lynette przygotowywała wtedy kolację. Teraz tato zabrał ją do medyka, by opatrzył jej rany po oparzeniu.

- To czary - szepnął Alexander, jakby bał się wypowiedzieć to słowo na głos. - Jak miałbym mówić o tym z osobą duchowną?

I tym razem nie potrafiłam odpowiedzieć na jego pytanie. W przeciwieństwie do mnie, Alexander mocno wierzył w potępienie duszy. Choć oboje się modliliśmy i chodziliśmy do kościoła, on z pokorą i ufnością przyjmował wszystko to, co ja traktowałam sceptycznie. Prawdę mówiąc, bardziej przerażali mnie zimni, władczy księża niż ogień piekielny, którym straszili. Gdybym to ja została obdarzona taką mocą jak mój brat, jeszcze bardziej bałabym się kościoła.

- Może ten sam los spotkał matkę? - zamyślił się Alexander. — Może to ja ją skrzywdziłem.

- Alexandrze! - krzyknęłam, zaniepokojona, że podobne myśli przychodzą mu do głowy. - Nie możesz obwiniać się za śmierć mamy. Przecież byliśmy jeszcze dziećmi!

- Skoro jako siedemnastolatek nie potrafię zapanować nad sobą i skrzywdziłem Lynette, to tym bardziej byłem bezradny jako dziecko.

Nie pamiętałam mamy. Tato czasami nam o niej opowiadał, zmarła w kilka dni po naszym urodzeniu. Jej włosy były jeszcze jaśniejsze niż moje i Alexandra, ale nasze oczy miały ten sam kolor. Egzotyczny, mio-dowozłoty, niebezpieczny, bo tak wyjątkowy. Gdyby nasza rodzina nie cieszyła się szacunkiem wśród sąsiadów, przez te oczy nieraz posądzono by nas o czary.

- Przecież nie mamy pewności, że wypadek Lynette to twoja wina - próbowałam go uspokoić. Lynette była trzecim dzieckiem naszego ojca. Jej matka, a nasza macocha, zmarła na ospę niecały rok wcześniej. - Stała za blisko ognia, a może na szczapach były jakieś tłuste plamy. Nie jesteś winien, nawet jeśli spowodowałeś wybuch.

- Czary, Rachel - powiedział cicho. - To straszny grzech, prawda? Skrzywdziłem człowieka i nie chcę się z tego wypowiadać.

- To nie twoja wina! - Dlaczego uparcie obwiniał się o coś, czemu przecież nie potrafił zapobiec?

Zawsze uważałam brata za siłowego, Nie mógł patrzeć, jak tato zarzyna kurczaka na kolację. Byłam pewna, że Alexander nikogo by celowo nie skrzywdził.

- Nie prosiłeś o taką moc - wyszeptalam. - Nie podpisałeś paktu z szatanem. Chcesz, żeby ci wybaczyć, choć nie zrobiłeś niczego złego.

Papa i Lynette wrócili późnym wieczorem. Siostra miała obandażowane ręce, ale medyk powiedział, że rany niedługo się wygoją. Alexander czuł się odpowiedzialny za jej cierpienie. Kazał jej wypoczywać, zabronił pracować i postanowił sam wykonać jej obowiązki. Razem przygotowywaliśmy kolację, a on od czasu do czasu w milczeniu na mnie spoglądał. W jego oczach jeszcze długo widziałam dręczące go pytanie: Czy będę potępiony?

### rozdział III teraz

Dlaczego o tym myślę?

Wpatruję się w różę leżącą na moim łóżku. Podobna do tej, którą dostałam prawie trzysta lat temu. Aura wokół niej jest jak odciski palców. Czuję moc i rozpoznaję tego, kto ją tu zostawił. Dobrze go znam.

Żyję na tym świecie od trzystu lat, a jednak znowu złamałam jedną z najbardziej podstawowych zasad, jakie tu obowiązują. Wczorajszej nocy, po wizycie u Tory, udałam się na łowy na terytorium należącym do kogoś Innego.

Moja zwierzyna była wyraźnie zagubiona. Nie pochodziła z Nowego Jorku, ale uważała, że wie, dokąd idzie. Miasto nocą przypomina dżunglę. Zalane czerwonym światłem ulice i aleje zmieniają się, poruszają jak cienie, jak ludzie i ci, którzy na nich polują.

Kiedy zaszło słońce, moja ofiara nagle znalazła się sama w pogrążonym w mroku zaułku. Już dawno temu ktoś rozbił uliczne latarnie, teraz panowała tu niczym nie zmacona ciemność. Dziewczynę ogarnął strach. Zgubiła się. Była sama, bezbronna. Łatwa zdobycz.

Skręcała w sąsiednią ulicę, szukając jakiegoś znajo

me go śladu. Tu było jeszcze ciemniej, ale tego mroku ludzkie oko nie zauważa. Ulica, jak mnóstwo innych w Ameryce, należała do nas. Takie miejsca wyglądają zupełnie zwyczajnie, są może trochę bardziej opustoszałe. Czasami złudzenia przynoszą pokrzepienie, Moja ofiara zdążyła prosto w sidła. Jeśli nie ja, ktoś inny ją zabije, gdy tylko przekroczy próg jednej z tych kafejek lub barów, gdzie serwują napoje, jakich prawdopodobnie za nic nie wzięłaby do ust.

Odniosłam wrażenie, że na widok Cafe Sangra dziewczyna odetchnęła z ulgą. Żadne okno nie było zbite, nikt nie opierał się o ścianę ani nie leżał na ulicy. Drzwi były otwarte. Ruszyła w stronę kafejki. Podążyłam bezszelestnie za nią.

Nagle, gdzieś po mojej lewej stronie, wyczułam obecność człowieka. Szybko sprawdziłam, czy stanowi niebezpieczeństwo. Bez trudu przedostałam się przez cienki mur. Człowiek też mnie wyczuł, ale to i tak nie miało większego znaczenia.

—To nie twój teren — powiedział. Wprawdzie roztaczał ledwo wyczuwalną wampiryczną aurę, ale zdecydowanie był zwykłym człowiekiem. Możliwe, że miał jakieś związki z wampirem, może pracował dla jednego z nas, ale sam z pewnością wampirem nie był. Okazał się niegroźny, więc nawet nie zadałam sobie trudu, by odczytać jego myśli.

- To nie twój teren - powtórzył. Wiedziałałam, że dostrzega moją aurę, dlatego wykorzystałam moc, by ją stłumić. Musiałam wydać mu się bardzo młoda. Był tak głupi albo pracował dla kogoś bardzo silnego. Prawdopodobnie jedno i drugie. Nie bałam się, przecież na ziemi przebywa zaledwie pięć czy sześć wampirów obdarzonych mocą większą niż moja.

- Wynos się! - rozkazał.

- Nie - odparłam, nie zwalniając kroku, i dalej śmiało kroczyłam w stronę Cafe Sangra.

Ustyszałam, jak wyciąga broń. Zanim zdążył wycelować, byłam już przy nim. Wykręciłam mu nadgarstek. Wypuścił pistolet, nie czekając, aż złamię mu rękę. Na ten widok dziewczyna, za którą podążałam, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, po czym rzuciła się na oślep do ucieczki. Gnała przed siebie, by po chwili zniknąć za rogiem. Głupi ci ludzie.

Odblokowałam aurę, pozwalając, by napastnik poczuł pełnię mojej mocy. Jego oczy otworzyły się jeszcze szerzej niż dziewczyny.

- To cała twoja broń? - syknęłam. - Pracujesz dla jednego z nas, musisz mieć coś więcej niż zwykły pistolet.

Sięgnął po nóż, ale ja byłam szybsza. Wytrąciłam mu go z ręki z taką siłą, że ostrze wbiło się na cal w ziemię.

- Kim... kim jesteś? - wykrztusił, drżąc ze strachu.

- A jak myślisz, chłopcze? — Zwykle staram się unikać tych podobnych do mnie, a natrętów po prostu niszczę. Dlatego niewielu mnie rozpoznaje. - Do kogo należysz? — warknęłam. Nie odpowiedział od razu. Patrzył na mnie tępym wzrokiem.

Czytając w jego myślach, odnalazłam informacje, których szukałam. Wampiry takie jak ja, obdarzone największą mocą, potrafią zrobić użytek ze swoich umiejętności. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym z tego korzystać. Poznawszy odpowiedź na moje pytanie, odepchnęłam człowieka.

Zakląłam, kiedy dowiedziałam się, kim jest jego pan.

Aubrey... Jeden z tych kilku silniejszych ode mnie. Tylko on mógłby mieć coś przeciwko mojej obecności na jego terenie.

Byłam już wcześniej w tej części Nowego Jorku, ale nigdy nie spotkałam Aubreya ani jego sługi. A jednak ten człowiek twierdził, że terytorium należy do mojego największego wroga.

Napastnik uśmiechnął się szyderczo. Pewnie pomyślał, że boję się pana. Istotnie, nikt na tym świecie nie przerażał mnie bardziej niż Aubrey, ale nie na tyle, by oszczędzić tego chłopca. Prędzej czy później Aubrey dowiedziałby się o mojej obecności, a dzieciak i tak mnie drażnił.

- Ryaniu - powiedziałam. Jego imię poznałam, czytając mu w myślach. Chłopak nieco się uspokoił. Kiedy się uśmiechnęłam, obnażając białe kły, zbladł jak kreda. - Przez ciebie uciekła mi zwierzyna.

Nie zdążył się odwrócić, bo podeszłam bliżej i chwyciłam go za kark. Spojrzałam mu w oczy i wysłałam w myślach polecenie: Spij! W jednej chwili opadł bezwładnie. Nie bronił się, kiedy wbiłam kły w jego szyję. W całkowicie ludzkim eliksirze płynącym w żyłach Ryana wyczułam ślad krwi Aubreya. Ten smak przyprawił mnie o dreszcze.

Nie zaprzętałam sobie głowy ukrywaniem zwłok. Skoro Aubrey tak się upierał przy tym, że ulica należy do niego, będzie musiał sam zająć się ciałem i władzami. Aubrey wyczuje moją aurę. Niebawem dowie się, że tu byłam. Niewielu odważyłoby się zabić jego sługę, i to na jego własnym terytorium.

Choć bałam się Aubreya i z niepokojem myślałam o ponownym z nim spotkaniu, postanowiłam nie okazywać strachu. Nasze ścieżki skrzyżowały się po raz pierwszy od trzystu lat. Nie pokażę mu, że nadal się go boję.

Aubrey... Na samą myśl o nim przepełnia mnie nienawiść.

Na szkarłatnej poduszce na łóżku leży róża na dłu-

giej łądydze. Miękkie płatki układają się w doskonale uformowany czarny pąk.

Podnosząc różę, skaleczyłam się w palec. Kwiat miał kolce ostre jak zęby węża. Patrzyłam na krew i czekałam, aż rana się zagoi. Przypomniały mi się wydarzenia sprzed wielu lat. Nieświadomie zlizyłam krew. Powróciłam myślami do czasów, kiedy jako Rachel Weatere otrzymałam taką samą czarną różę.

Wtedy nie zlizyłam krwi.

#### rozdział IV 1701

- Rachel - powiedziała Lynette. - Masz gościa. Papa czeka z nim na ciebie.

Mówiła wyniosłym tonem, wydymając wargi.

Od tamtego nieszczęsnego popołudnia, kiedy Lynette się poparzyła, minął prawie miesiąc. Siostra nie zdawała sobie sprawy z tortur, jakie przeżywał Ale-xander. Nie wiedziała o mocy, której tak się bał, i wierzyła, że pożar był zwykłym wypadkiem.

Alexander nie poruszał więcej tego tematu. Choć nie mówił o swoich wizjach, zawsze wiedziałam, kiedy pojawiają się w jego umyśle. Tylko ja dostrzegałam tę chmurę na jego twarzy i rozbiegany wzrok, jakby słyszał głosy, które objawiały się tylko jemu.

Stojąc w progu, zrozumiałam, skąd wzięło się takie niezadowolenie Lynette. Mój gość był czarnookim i ciemnowłosym młodzieńcem, którego znałam raczej słabo. Lynette miała czternaście lat i serdecznie nienawidziła, kiedy chłopcy z miasteczka okazywali mi zainteresowanie. Oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała.

Alexander ponuro przyglądał się mężczyźnie. Przypomniałam sobie jego wyznanie o tym, że czasa mi słyszy myśli otaczających go ludzi. Nie chciałam wiedzieć, co słyszał w tamtym momencie.

Odwrociłam wzrok od brata i spojrzałam na mężczyznę. Miał na sobie czarne spodnie i karmazynowa koszulę. Kolor zbyt odważny jak na tamte czasy. Tak piękne barwniki do tkanin musiały kosztować fortunę. Jego strój był pewnie wart więcej niż cała moja garderoba.

- Jestem Peter Weatere, ojciec Rachel - odezwał się ojciec. - To mój syn, Alexander, a to druga córka, Lynette. Oczywiście zna pan Rachel. - Skoro nieznajomy o mnie pytał, papa zakładał, że tak było. W rzeczywistości widziałam go z daleka, a rozmawiałam z nim tylko raz w życiu. Nie byliśmy sobie przedstawieni.

- Aubrey Karew - przedstawił się młodzieniec, ściskając dłoń mojego ojca. Wyczułam jakiś obcy akcent, ale nie potrafiłam go zidentyfikować. Niezbyt często miałam okazję słuchać obcych języków.

Podniosłam głowę. Aubrey wpatrywał się we mnie, a jego spojrzenie przyprawiło mnie o dreszcze. Jakaś dziwna siła nie pozwalała mi odwrócić wzroku, poczułam się jak ptak, sparaliżowany pod spojrzeniem węża.

- Panie Karew, w czym mogę panu pomóc? - zapytał ojciec. Próbowałam opuścić oczy, jak nakazywała przyzwoitość, ale nie byłam w stanie. Aubrey hipnotyzował mnie wzrokiem, nie mogłam przestać mu się przyglądać.

Wtedy ten dziwny młodzieniec wręczył mi różę, którą bez chwili namysłu wzięłam. Nie powinnam była przyjmować prezentów od młodych, nieznajomych mężczyzn, ale on tak na mnie patrzył, że zanim w ogóle się zorientowałam, trzymałam w dłoni jego różę.

- Ależ, panie Karew - odezwał się ojciec, marszcząc z niezadowoleniem czoło. - Nie wypada, żeby...

- Ma pan rację - przyznał Aubrey.

Papa stał jak oniemiały. Spojrzałam na kwiat. To była wyjątkowo piękna róża, taka na długiej łodydze. Nie spotyka się takich w północnych koloniach. Na pierwszy rzut oka pąk wydawał się ciemnoczerwony, jednak po chwili uświadomiłam sobie, że jest czarny. Jeden z kolców wbił mi się w palec. Szybko przełożyłam różę do drugiej ręki, mając nadzieję, że nikt nie zauważył skaleczenia.

Spojrzałam wtedy na Aubreya, który wpatrywał się w kropelkę krwi, jaka pojawiła się na moim palcu. Znowu poczułam dreszcze. Nagle gość odwrócił się i wyszedł. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, już go nie było. Ojciec patrzył na mnie wyczekująco. Na szczęście wtrącił się brat.

— Jest zbyt późno, żeby dyskutować o tej wizycie. Lepiej chodźmy spać, nim odezwą się dzwony wzywające na poranną mszę. - Rozpoznałam ten ton. Od razu domyśliłam się, że Alexander chciał porozmawiać o Aubreyu, ale nie z ojcem. Papa kiwnął głową, przyznając mu rację.

Alexander jako jedyny w rodzinie zauważył moje skaleczenie. Po wyjściu ojca z zatroskaną miną zaprowadził mnie do studni, by przemyć ranę.

- Co się stało, Alexandrze? - zapytałam, nie wypuszczając z ręki róży. Nie zdawałam sobie sprawy, że ściskam ją z całej siły. - Wyglądasz tak, jakbyś zauważył, że nasz gość ma język węża.

— Może tak właśnie jest - odparł ponuro. - Czarnooki chłopiec, którego nigdy wcześniej tu nie widzieliśmy, przychodzi do naszego domu i ofiaruje ci czarną różę. Przyjmujesz podarunek i choć przyplacasz to krwią, nie jesteś w stanie odłożyć kwiatu.

- O czym ty mówisz? - wyszeptałam zdumiona.

— Ja nie podpisałem paktu z diabłem, ale to nie znaczy, że nie ma na tym świecie istot, które do niego należą.

- Alexandrze! - Byłam w szoku. Mój brat oskarżał Aubreya Karew o związki z szatanem.

Spojrzałam na różę, którą ciągle trzymałam w dłoni, i z namysłem odłożyłam ją na ziemię, próbując w ten sposób przekonać brata, a może i samą siebie, że to możliwe.

Mój wzrok nadal jednak był utkwiony w czarnych płatkach. Uświadomiłam sobie, co czuł Alexander, kiedy po wypadku Lynette poradziłam mu, żeby porozmawiał z księdzem. Ciekawe, co ja bym usłyszała, gdybym powiedziała księdzu o czarnej róży podarowanej mi przez nieznajomego. W końcu nieraz słyszałam o ludziach, którzy własną krwią podpisali pakt z diabłem. Dziś sama przelałam krew.

Alexander bez słowa wrócił do domu. Patrzyłam, jak odchodzi, i nie wiedziałam, co powiedzieć. Trudno zaprzeczyć, róża była wyjątkowo piękna, pąk ledwo się otworzył i miał doskonały kształt. I ten kolor... cóż, był to kolor ciemności, śmierci, wszystkich tych złych rzeczy, o których mi mówiono. Czarne serce, czarna magia... Czarne oczy. Hipnotyczne czarne oczy.

Nie chciałam uwierzyć w to, że przyjąłam dar od sługi szatana. Wmówiłam sobie, że to nieprawda.

Może gdybym wtedy uwierzyła...

A może nie. I tak nie mogłam niczemu zapobiec.

Następny dzień miał być moim ostatnim na tym świecie. Tego dnia miałam po raz ostatni rozmawiać z papą, siostrą, bratem, Ostatni raz oddychałam ze

świadomością, że bez tego bym umarła. Tego dnia miałam ostatnią szansę, by podziękować słońcu za to, że rozświetlało moje życie.

Posprzeczałam się z Alexandrem i unikałam papy. Jak cała ludzkość, ani razu nie podziękowałam słońcu i powietrzu za to, że istnieją. Światło, powietrze, miłość brata, zawsze uważałam, że mi się należą, a jednak zostały mi odebrane.

Mój ostatni dzień. Rachel Weatere miała nazajutrz umrzeć.

## rozdział V teraz

Odsuwam od siebie myśli o przeszłości. Nie chcę kolejny raz rozpamiętywać tego, co wydarzyło się tamtej nocy. Mój wzrok przyciąga czarna róża. Zastanawiam się, gdzie ją wyhodowano. Wygląda prawie identycznie jak ta, którą trzysta lat temu podarował mi Aubrey.

Po chwili wahania sięgam po biały bilecik dołączony do kwiatu i rzucając go na podłogę.

„Trzymaj się swojego terytorium, Risiko”.

A więc ta róża jest ostrzeżeniem. Aubreyowi nie spodobało się, że jego sługa został zamordowany, i to na jego własnym terytorium. Postanowił przypomnieć mi o przeszłości.

Tej nocy znów wyruszam na łowy. Nie zamierzam wkraczać na terytorium Aubreya, ale też ze strachu nie porzucę przecież ulubionych terenów łowieckich.

Zatrzymuję się w jego części miasta tylko na chwilę. Spaliłam bilecik, a prochy wsypałam do plastikowej torebki, którą zostawiam na progu Cafe Sangra. Nikt nie będzie mi wydawał rozkazów.

Niektóre wampiry, podobnie jak wielu ludzi, są

uległe i posłuszne. Nie zależy im na władzy i zdobywaniu większej mocy. Tylko że takie wampiry należą do wyjątków. Rzadko który pozwoliłby sobie na okazanie strachu i słabości, bo wtedy z myśliwego zamieniłby się w zwierzynę. Dla łowcy to najgorsze, co może się przydarzyć. Żaden nie może nawet znieść myśli o tym, że mógłby być ścigany lub ranny. Myśliwy musi być agresywny, inaczej upolują go inni, kiedy on będzie drżał, ukryty w mroku nocy.

Wieczność to zbyt długo, by żyć w strachu.

Dlatego dziś w nocy nie odwiedzę Tory. Nie chcę ściągać na nią uwagi Aubreya. Zaczekam, aż zapomni o tym niewinnym wyzwaniu. Z trudem znoszę rozstania z Torą, ale wolę nie widzieć jej przez jakiś czas, niż patrzeć na jej śmierć, tylko dlatego że chciałam zaspokoić własną dumę. Dla dobra Tory pozwolę sobie na strach przed Aubreyem.

Po polowaniu zamieniam się w jastrzębia i wracam do Concord. Nie potrafię opanować niepokoju. Leżę w łóżku, ale sen jakoś nie chce nadejść. Po prostu wspominam.

## rozdział VI 1701

Nazajutrz po wizycie Aubreya Karew Alexander unikał mnie przez cały dzień. Rankiem udaliśmy się na mszę, ale po powrocie brat prawie nie opuszczał swojego pokoju, a kiedy na krótko z niego wychodził, robił wrażenie oszołomionego, jakby widział coś, czego inni nie mogli dostrzec, lub słyszał jakieś głosy. Może tak było. Nie wiem i już nigdy się tego nie dowiem.

Kiedy podszedł do mnie tamtego wieczoru, na jego twarzy nie było oszołomienia, ale determinacja.

- Rachel? - Tak?

- Muszę z tobą pomówić. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, żebyś nie pomyślała, że... - urwał, a ja czekałam, aż dokończy. — Na tym świecie żyją różne stworzenia, nie tylko ludzie - podjął wątek. - Nie są tym, za kogo uważają ich łowcy czarownic. Czarownice... - Alexander znów zamilkł, by zebrać myśli. - Nie wiem, czy szatan istnieje, osobiście nigdy go nie widziałem, ale wiem, że są stworzenia, które gdyby mogły, przekłęłyby cię tylko za to, że oddychasz.

Wszystko to słyszałam już wcześniej, w kościele.

Ale mój brat powiedział to zupełnie inaczej niż ksiądz. Zabrzmiało to tak, jakby wiara Alexandra była teraz większa, ale wiem, że nie o to chodziło. Odniosłam wrażenie, że on ma dowody.

- Alexandrze, co się stało? - wyszeptalam. Jego słowa brzmiały jak ostrzeżenie, którego nie rozumiałam.

Alexander westchnął.

- Popełniłem błąd, Rachel. Więcej nie wrócił do tej rozmowy.

Tej nocy kładłam się spać bardzo zaniepokojona. Bałam się tego, co mogły oznaczać słowa Alexandra, ale jeszcze bardziej przerażało mnie, że tego nie wiem.

Około jedenastej usłyszałam pod drzwiami odgłos kroków. Ktoś najwyraźniej starał się poruszać bardzo cicho, ale mu się nie udało. Ostrożnie wstałam, próbując nie obudzić Lynette, z którą dzieliłam pokój, i na palcach podeszłam do drzwi.

Bezszelestnie otworzyłam je i wymknęłam się na korytarz. W kuchni dostrzegłam, jak za cieniem Alexandra zamknęły się tylne drzwi. Ruszyłam za nim, zastanawiając się, dlaczego wypuszcza się z domu o tak późnej porze.

Dobrze znałam ten dziwny wyraz jego twarzy. Alexander coś zobaczył. Jego wizja nie pozwoliła mu spać, przeraziła go. Sprawiał mi ból, kiedy tak bez wa-

hania minął drzwi do mojego pokoju i nawet nie zajrzał. Nie zaufał mi.

Alexander wyszedł tylnymi drzwiami. Przez chwilę się wahałam, sfysząc śosy dobiegające zza domu. Alexander rozmawiał z Aubreyem i jakąś nieznaną mi kobietą. Mówiła z jeszcze innym akcentem niż Aubrey, ale i

tym razem nie rozpoznałam, skąd pochodziła. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tam, gdzie się wychowała, posługiwano się językiem, który od dawna był już martwy.

Kobieta miała duże czarne oczy, a jej ciemne, opadające na ramiona włosy kontrastowały ze śmiertelnie bladą skórą. Ubrana była w czarną jedwabną suknię, ozdobioną srebrną biżuterią. Lewej ręki prawie nie było widać spod ozdób. Na prawej nosiła srebrną bransoletkę w kształcie węża z dwoma rubinami w miejscu oczu.

Czarna suknia, biżuteria, a przede wszystkim czerwonoooki wąż przywołały tylko jedno skojarzenie: czarownica.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - zapytała Alexandra.

- Po prostu trzymaj się z daleka - rozkazał spokojnym tonem. Dobrze znam brata, w jego głosie wyczułam drzenie. To była złość i strach.

- Pokusa - powiedziała kobieta, odpychając Alexandra. Zatoczył się w tył i wpadł na ścianę. Usłyszałam głucho uderzenie jego pleców w drewno. Przecież ona ledwo go dotknęła. - Chłopcze, pożałujesz, że ośmieliłeś się rozkazywać, żebym zostawiła twoją siostrę - dodała chłodno.

- Nie rób jej krzywdy, Ather. - Po raz pierwszy usłyszałam jej imię. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy zabrzmiało w ustach mojego brata. Mój złotowłosy braciszek nie należał do mrocznego świata, z którego pochodziła. —

Mówię poważnie. - Alexander zrobił krok w jej kierunku. - To ja cię zaatakowałem, nie Rachel, więc zostaw ją w spokoju. Jeśli musisz z kimś walczyć, żeby zaspokoić własną dumę, walcz ze mną, a nie z moją siostrą.

Kiedy usłyszałam te słowa, serce zaczęło mi bić jak oszalałe. Alexander był moim bratem. Urodziliśmy się tego samego dnia, razem się wychowywaliśmy. Znałam go, wiedziałam, że nigdy nie skrzywdziłby drugiego człowieka.

- Ty i ta czarownica nie powinniście byli przeszkadzać mi w łowach - syknęła Ather.

- Powinnaś być wdzięczna, że ta „czarownica” mnie powstrzymała. Gdybyś zabiła Lynette...

- Która siostra jest ci droższa, Alexandrze, twoja bliźniaczka czy Lynette? Przełałeś krew. Trzeba było myśleć o Rachel, zanim to zrobiłeś.

- Nie pozwolę wam jej zmienić - warknął Alexander.

- Doprawdy? - Ather zbliżyła się do Alexandra. - Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że chcę ją zmienić? -

Uśmiechnęła się. W świetle księżycy dostrzegłam jej zęby. Wtedy się roześmiała. - Czyżby dlatego, że przyjęła mój podarunek? - Zrobiła jeszcze jeden krok w jego kierunku. Alexander zaczął się cofać. Znow się roześmiała.

- Tchórz.

- A ty jesteś potworem - wyrzucił z siebie. - Nie pozwolę, żeby Rachel stała się jedną z was.

- Aubrey. - To było wszystko, co powiedziała.

Aubrey, który stał w cieniu i w milczeniu obserwował przebieg rozmowy, roześmiał się i stanął za plecami Alexandra. Brat nie zareagował. Wydało mi się, że ignoruje obecność Aubreya.

- Rachel, przyłącz się do nas - zwróciła się do mnie Ather.

Zamarłam w bezruchu. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że przez cały czas mnie widziała. Dała znak Aubreyowi, który natychmiast ruszył w moim kierunku, jakby zamierzał mnie eskortować. Nie uciekałam, byłam zbyt wściekła.

- Odczep się ode mnie - warknęłam. Nie przebierałam w słowach i jak na tamte czasy byłam bardzo wygadana. Zdumiony Aubrey otworzył szeroko oczy. Odsunął się, pozwalając mi podejść do Ather.

Alexander wspominał, że popełnił jakiś błąd. Teraz rozumiałam, że próbuje mnie uchronić przed tymi, którzy przyszli, by go ukarać za ten błąd. Zatrzymałam się przed Ather.

- Kim jesteś? - zapytałam bez ceregieli. - Czego od nas chcesz?

- Rachel - zamruczała na powitanie, ignorując moje pytania. Kiedy się uśmiechnęła, obnażając kły, wyglądała jak wąż, którego podobiznę nosiła na ręce.

- Rachel, nie złość się - ostrzegł mnie Alexander.

- Za późno - wyrzuciłam te słowa prosto w twarz Ather. - Dlaczego mu grozisz?

- Nie mnie o to pytaj, dziecko - wycedziła Ather.

- Nie nazywaj mnie dzieckiem. Opuśćcie mój dom, w tej chwili. Zostawcie mojego brata w spokoju.

Ather parsknęła śmiechem.

- Czyżby to stworzenie rzeczywiście tyle dla ciebie znaczyło? - zapytała mnie.

- Tak - odparłam bez wahania. Alexander był moim bratem bliźniakiem. Należał do najbliższej rodziny, kochałam go. Jego wiara i ta okropna moc stały się dla niego przekleństwem. Nie zasłużył sobie, żeby z niego drwiono.

- A to pech - powiedziała chłodno Ather. - Aubrey, zechciej się tym zająć - dodała.

Spojrzałam w kierunku Aubreya, który wyjmował

zza pasa nóż. Kątem oka dostrzegam, jak chwyta mojego brata, kiedy Ather złapała mnie za głowę i zmusiła, żebym popatrzyła jej w oczy.

- Teraz już nic nie znaczy.

Aubrey roześmiał się krótko. Zdawało mi się, że słyszę czyjś szept, jednak był tak cichy i niewyraźny, że prawdopodobnie był to tylko wiatr. Aubrey, stając przede mną, schował nóż do pochwy, po czym zniknął.

Jeszcze przez chwilę przyglądałam się miejscu, w którym stał. Wpatrywałam się w nie ciągle, niedowierzając własnym oczom. Niczego więcej nie słyszałam. Niczego już nie czułam.

Byłam wstrząśnięta tym, co się przed chwilą wydarzyło. Chciałam się odwrócić do brata, bo wydawało mi się, że zachowywał się zbyt cicho.

Ather chwyciła mnie za ramię.

- Zostaw go, Rachel - powiedziała,

Alexander był ranny, może nawet nie żył. Nie miałam wątpliwości, Aubrey wyjął nóż, żeby go zabić. Jak ona mogła mi mówić, żebym zostawiła go w spokoju! Alexander potrzebował pomocy.

- Kazałam ci go zostawić - wyszeptała Ather, odwracając mnie do siebie i zmuszając do spojrzenia w jej czarne oczy.

Czułam, jak ogarnia mnie lodowate przerażenie. To niemożliwe, żeby mój brat umarł. Nie tak nagle.

- Wiesz, kim jestem, Rachel? - zapytała Ather.

Jej pytanie wyrwało mnie z mojego cichego świata i przywołało do rzeczywistości. Nie śmierć Alexandra, nie czarna róża, ale ten moment. Wiedziałam, że sobie poradzę, jeśli tylko przestanę myśleć o tym, co wydarzyło się wcześniej.

- Wydajesz się postacią z legend - powiedziałam ostrożnie, licząc się z konsekwencjami, jakie mogły przynieść moje słowa.

- Masz rację. - Ather znowu się uśmiechała, a ja miałam ochotę zetrzeć jej ten uśmiech z twarzy. Przypomniały mi się słowa Alexandra. „To ja cię zaatakowałem”. Zaskoczyły mnie. Nie chciałam uwierzyć, że mój brat byłby do tego zdolny. Przecież on nie mógłby nikogo skrzywdzić. Uświadomiłam sobie, że to we mnie była agresja. Ta myśl była dla mnie szokująca, a jednocześnie dziwnie podniecająca.

Ather nie czekała, aż się odezwę.

- Chcę, żebyś stała się jedną z nas.

- Nie - odparłam. - Zostaw mnie. Natychmiast. Nie chcę być taka jak ty.

- Czy mówiłam, że masz jakiś wybór? Popchnęłam ją z całej siły, ale Ather nawet nie

drgnęła. Chwyciła mnie za ramiona, a jej długie paznokcie wsunęły się w moje włosy. Odchyliła mi głowę do tyłu i przysunęła się do mnie. Nagle na szyi

poczułam jej usta. Przez moment w świetle księżyca dostrzegłam błysk kłów, zanim przebiły moją skórę.

Opierałam się. Walczyłam o nieśmiertelną duszę, w którą nakazywali wierzyć księża. Nie wiem, czy tak do końca w nią wierzyłam - nigdy nie widziałam Boga, On nigdy do mnie nie przemówił - ale i tak walczyłam o duszę. Walczyłam o Alexandra.

Mój opór jednak nie miał znaczenia.

Kiedy wysysała mi krew, czułam się dziwnie spokojna, a nawet lekko podniecona. To było jak delikatna pieśczoła, jakby jakiś głos w głowie powtarzał: Zrelaksuj się. Miałam ochotę przestać walczyć i poddać się. Nie poddałam się, ale opór sprawiał coraz większy ból.

Ather prawą ręką w żelaznym uścisku trzymała moje nadgarstki za plecami, lewą zaś odchyliła mi w tył głowę. Jej zęby tkwiły w mojej szyi, ale największy ból odczuwałam w klatce piersiowej, jak gdyby zamiast krwi w moich żyłach krążył żywy ogień. Strach, ból, utrata krwi sprawiały, że serce biło mi coraz szybciej. W końcu straciłam przytomność.

Minutę, a może godzinę później ocknęłam się w jakimś ciemnym pomieszczeniu. Nie było światła, nie docierał tu żaden dźwięk. Tylko ból i gęsty ciepły płyn, który wlewano mi do ust.

Przełknęłam kilka razy, zanim cokolwiek zaczęło

do mnie docierać. Napój miał słodko-gorzki smak. Z każdym łykiem odnosiłam wrażenie, że przybywa mi sił i mam coraz więcej... nie życia czy śmierci, ale czasu. Siła i nieskończoność...

W końcu uświadomiłam sobie, co to za napój. Próbowaliśmy odepchnąć nadgarstek, który ktoś przyciskał mi do ust, ale byłam zbyt słaba, a to zbyt kuszące.

Pokusa. W moich uszach rozbrzmiewał jakiś głos. Po chwili go rozpoznałam, należał do Ather.

Jeszcze raz odepchnęłam dłoń, choć moje ciało się temu sprzeciwiało. Ather była stanowcza, ja również. Z trudem zdołałam odwrócić głowę, choć ból z każdym uderzeniem serca stawał się bardziej dotkliwy. Coraz wyraźniej słyszałam swój przyspieszony puls. Już prawie nie mogłam oddychać, ale wciąż uparcie odpychałam krew. Wciąż jeszcze wierzyłam w swoją nieśmiertelną duszę. Nie zamierzałam jej oddać, a przynajmniej nie z własnej woli.

I nagle Ather znikła. Zostałam sama.

Czułam, że krew napływa do moich żył, ciała, duszy, umysłu. Nie mogłam złapać oddechu, w głowie mi pulsowało, serce łomotało jak oszalałe. Po chwili zaczęłam się uspokajać.

Słyszałam, jak moje serce przestaje bić.

Czułam, że oddech ustaje.

Wszystko znikło, a mój umysł pogrzyżył się w mroku.



Nigdy wcześniej i nigdy potem nie doznałam tak rozdzierającego duszę bólu jak tamtej nocy. Nieraz przenikałam umysły i czytałam w myślach tych, którzy w własnej woli wstępowali w nasze szeregi, ale nigdy nie spotkałam się, by ktoś cierpiał tak jak ja. Słono płacimy za naszą moc. Ceną jest ten ból. Cierpienie zmieniło nas wszystkich. Nie sposób świadomie przejść przez własną śmierć i się nie zmienić.

Wydaje mi się, że to było najgorsze. A może najgorsza część opowieści jeszcze przede mną.

Przeszłość nieustannie rzuca cień na teraźniejszość. Przed oczami mam twarz Alexandra. Nie potrafię się od niej uwolnić. Moje wcześniejsze życie nie ma nic wspólnego z obecnym, a jednak mieszkając tu, w tym domu, ciągle wracam myślami do przeszłości, do czasów, zanim zabito mojego brata.

Wybieram się do Nowego Jorku w poszukiwaniu rozrywki. Tym razem postanowiłam nie przybierać postaci jastrzębia. Po prostu przenoszę się dzięki umiejętnościom, jakie posiada każdy, kto do nas należy. Na ułamek sekundy, jaki potrzebny jest, by znaleźć się w innym miejscu, zamieniam się w czystą energię, czysty eter. Trwa to krócej niż sama myśl.

Materializując się w alei, odruchowo blokuję swoją aurę. Nie życzę sobie, żeby ktoś wiedział o mojej obecności. Przechodzę przez odrapane drzwi wiodące do Ambrozji, jednego z wielu lokali, które upodobały sobie wampiry. Kiedyś klub należał do innego podopiecznego Ather, wampira o imieniu Kala. Kałę zabił łowca wampirów. Tak, oni naprawdę istnieją. Często prześladują nas nie tylko czarownice, ale i ludzie. Nie wiem, kto został właścicielem klubu po śmierci Kali.

Lokal jest mały, wygląda jak zwykła kafejka, a raczej tak by wyglądał, gdyby wpuścić przez okna trochę światła, zamiast oświetlać wnętrze jedną świecą. Ja oczywiście widzę w mroku, ale zwykły człowiek czułby się w Ambrozji jak ślepiec.

Za barem stoi jeden z naszych. Nie znam go. O-piera głowę na barze, jego skóra jest prawie szara. Wchodzę do środka. Nawet nie spojrzał w moim kierunku, choć podniósł głowę i opróżnił stojący przed nim kielich. Jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, kiedy zlizywał z warg krew.

- Kto ci to zrobił - pytam z zainteresowaniem. Na tym świecie nie ma chorób, które mogłyby zagrażać mojemu gatunkowi. Nie jesteśmy podatni na

prawie żadną truciznę. Zastanawiam się, dlaczego jest chory.

- Jakiś cholerny Triste — odparł z wysiłkiem nieznamomy. - W Cafe Sangra. Nie zauważyłem, że nie był człowiekiem.

Ciekawe, jak zareagowałyby Aubrey na wiadomość, że w Cafe Sangra pojawił się Triste.

Czarownicy Triste wyglądają zupełnie jak ludzie. Jeśli ktoś potrafi odczytywać aurę, Triste mają taką samą jak zwyczajni śmiertelnicy. Oddychają, ich serca biją, muszą jeść, zupełnie jak ludzie. Ich krew smakuje tak samo jak ludzka.

Tylko że Triste nie są ludźmi. Tak jak wampiry, są nieśmiertelni. Nie starzeją się, a ich krew działa na nas jak trucizna. Ten dzieciak, który trafił na Triste, miał jednak szczęście, że nie wypił za dużo krwi. W przeciwnym razie już by nie żył.

- Od kiedy to Aubrey pozwala, by na jego terytorium pojawiali się Triste? - pytam. Te dwa gatunki, wampiry i Triste, od zawsze były wrogami. W naszym słowniku słowo Triste to synonim łowców wampirów.

- Nie pozwala - odparł, kuląc się w sobie. - Posiłałem się i nagle ocknąłem się na podłodze ze złamaną ręką.

Aubrey oderwał mnie od czarownika i rzucił na ziemię jak szmacianą lalkę. Zaczęli się kłócić, w końcu Aubrey go wyrzucił. Ten czarownik, zanim wy

szedł, dał mi to - mówi, wyciągając do mnie dłoń, w której trzyma złożony kawałek papieru. - Powiedział,

żebym to oddał jakiejś podopiecznej Ather. -Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Czy Ather ma podopieczną imieniem Rachel?

- Co takiego? - wykrztusiłam. Jestem jedyną podopieczną Ather noszącą to imię. Tylko Aubrey i Ather je znają.

- Powiedział: Daj to Rachel, podopiecznej Ather. Nie mam ochoty brać od niego tej kartki. Już nie

chcę wiedzieć, co to za wiadomość. Rachel była słabym śmiertelnikiem, zwierzyną łowną. Tylko Aubrey tak by mnie nazwał. Poza Ather jedynie on wie, jakie wspomnienia wiążą się z tym imieniem. Tylko on pró bowałby mnie w ten sposób zranić.

Nie jestem Rachel, już nigdy nią nie będę, myślę. Rachel nie żyje.

Bez słowa opuszczam Ambrozię. Z wściekłości aż huczy mi w głowie. Od śmierci spotkałam Aubreya tylko dwa razy, a było to bardzo dawno temu. Od tamtej pory unikałam go jak złej krwi.

Wracając nad ranem do domu, w ogrodzie zastaję jednego ze sług Aubreya. To moje miasto, nie będę tolerować obecności innych wampirów ani ich sług na własnym terytorium. Ta zasada dotyczy przede wszystkim Aubreya, bo wiem, że gdybym tylko pozwoliła, odebrałyby mi wszystko, co posiadam.

Staję o krok przed nim, przybieram ludzką postać i popycham intruza na ścianę domu.

- Czego tu chcesz? - pytam surowo.

- Aubrey przysłał...

Tracę cierpliwość i nie czekając, aż chłopak wystę-ka, z czym przychodzi, odczytuję jego myśli. Bez trudu znajduję informacje. Aubrey przysłał go z kolejnym ostrzeżeniem. Gdyby pojawił się tu osobiście, doszłoby

między nami do walki. Wiem, że nie obawiałby się wyzwąć mnie na pojedynek i tym razem któreś z nas musiałyby umrzeć.

- Powiedz mi, że poluję, gdzie mi się podoba -mówię do człowieka. - Zabiję każdego następnego sługę, który się do mnie zbliży. - Niebezpiecznie wysyłać taką wiadomość wampirowi. To, co powiedziałam, to prawie wyzwanie. Do tej pory starałam się unikać takiego tonu, ale niech się stanie, co ma się stać. Jeśli będę musiała, stawię czoło Aubreyowi, nawet na cienkim lodzie. Nie dbam o to, że kiedy lód pęknie, to ja się pod nim znajdę. Zostawiam człowieka na schodach i wchodzę do domu.

## rozdział VIII 1701

Czułam, jak umieram. Miałam nadzieję, że się obudzę, że jakimś cudem będę żyła, a potem uświadomiłam sobie, co to oznacza.

Byłam martwa.

Rzuciłam się w otchłań śmierci i zagubiłam się.

Kiedy się przebudziłam, zmysły i wspomnienia zaczęły powoli powracać.

Pamiętałam śmierć, pamiętałam, że to ja umarłam, ale nie mogłam sobie przypomnieć, kim właściwie byłam. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że otacza mnie ciemność. Pomyślałam, że ośleplam, byłam przerażona. A więc tak miała wyglądać śmierć? Niekończące się żeglowanie w mroku i nicości? Niemożność przypomnienia sobie, kim się było?

Zastanawiając się nad tą myślą, nagle uświadomiłam sobie, że wcale nie żegluję. Czułam pod sobą drewnianą podłogę, opierałam się o ścianę gładką i zimną jak szkło. Próbowałam na ślepo wymacać, gdzie jestem, ale niczego wokół mnie nie było. Za plecami miałam szklaną ścianę, przed sobą jedynie nieprzenikloną ciemność. Z trudem się podniosłam. Choć mięśnie miałam sztywne, już po chwili mogłam stać o własnych siłach. Dotknęłam nadgarstka, szukając pulsu, ale go nie wyczułam. Chciałam krzyknąć, lecz okazało się, że nie mam w płucach powietrza. Moje serce nie biło. Nie oddychałam. Znowu ogarnął mnie strach. Nie żyłam, prawda? A jeśli nie, to kim byłam?

Żywi ludzie oddychają, nawet we śnie. I nawet wtedy, kiedy sobie tego nie uświadamiają. Tymczasem ja, odkąd się przebudziłam, nie zaczerpnęłam ani jednego oddechu i dopiero teraz to do mnie dotarło.

Spróbowałam odetchnąć, ale ból w płucach był nie do zniesienia. Kiedy upadłam na kolana, powoli zaczął ustępować. W końcu minął całkowicie. Zastanawiałam się, czy jeśli się odezwę, usłyszę swój głos. Czy po śmierci nie stajemy się głusi i niemi?

Ostrożnie wzięłam oddech. Tym razem ból nie zaatakował tak gwałtownie, odważyłam się więc wydobyć z siebie głos.

- Czy ktoś mnie słyszy? - zapytałam ciemność. Nikt nie odpowiedział, a ja nie miałam ochoty powtarzać pytania.

Postanowiłam zignorować strach i skoncentrować się na rozprostowaniu zeszywniałych kończyn. Zmusiłam się do oddychania. Ból prawie całkiem już minął, ale nadal czułam wszystkie żebra, jak gdyby podtrzymujące je mięśnie nie pracowały od lat. Choć nie wypuściłam powietrza, które miałam w płucach, wcale nie odczuwałam zawrotów głowy, a moje ciało nie domagało się kolejnej porcji tlenu.

Nie straciłam czucia ani słuchu. Mogłam też mówić. W ustach czułam znajomy słodkawy smak. Oblizałam wargi, tam też wyczuwając ten smak. Jakies wspomnienia zaczęły wypełniać moje myśli, pełne strachu i cierpienia. Nie chciałam ich, więc je odepchnęłam.

Próbowałam sprawdzić, czy w ciemności wyczuję jakiś zapach. W chłodnym, nieruchomym powietrzu wychwytiłam słodkawą miodową nutkę. Wosk pszczeli? Może świeca? Rozpoznałam też lekki, suchy zapach drewna i coś jeszcze delikatniejszego, jakby szron czy szkło. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogłabym wyczuć zapach szkła. Żaden człowiek nie jest do tego zdolny.

W mieszaninie aromatów znalazłam jeszcze jeden, którego nie rozpoznałam. Właściwie nie był to zapach, ale coś pomiędzy smakiem a śladem zapachu, jaki pojawia się przez ułamek sekundy, kiedy drga powietrze. A może to było delikatne drganie powietrza. Skoncentrowałam się na tym wrażeniu i choć nie stawało się bardziej intensywne, cały czas czułam jego obecność.

Później dowiedziałam się, że to, co wyczułam, to aura. Aura mojej śmierci i wampira. Aura Ather, mojej mrocznej, nieśmiertelnej matki, która dała mi to życie wbrew mojej woli i która zabiła we mnie istotę śmiertelną.

Spróbowałam się poruszać. Chciałam wyjść z tego czarnego pomieszczenia. Okazało się to zupełnie proste. Sztywność ciała natychmiast ustąpiła. Poruszałam się pewnie i płynnie, jakbym sunęła po wodzie. Drewniana podłoga pod stopami była chłodna i gładka.

Dotykając szklanej ściany, znalazłam drewniane drzwi. Powoli je otworzyłam. Wpadające do środka światło oślepiło mnie na chwilę. Mrugając oczami, odwróciłam twarz i dostrzegłam wnętrze pomieszczenia, które właśnie opuściłam. Wszystkie ściany były wykonane z luster. Niezliczone odbicia przekazywały sobie moją

postać. Zadziwiająco. Właściciel tego domu musi być niesamowicie bogaty, skoro umieścił tyle lusterek w jednym pokoju. Nie zauważyłam jednak nawet jednego okna. Nie wpuszczano tu ani światła, ani powietrza.

Wróciłam do pokoju i stanęłam twarzą w twarz z moim odbiciem. Nie mogłam się rozpoznać. Podeszłam do lustrzanej ściany i wyciągnęłam rękę do obcej osoby, która na mnie patrzyła. Włosy te same, złote, ale jej ciało prawie w niczym nie przypominało mojego. Była zgrabniejsza, poruszała się z wdziękiem, lekko, bez wysiłku. Oczy miała czarne jak noc, a skórę bladą jak śmierć.

- Przypatrz się dobrze, Risiko - odezwał się głos za moimi plecami. - Zapamiętaj, bo wkrótce zniknie.

Odwrociłam się w kierunku, z którego dobiegał głos. Postać była czarna. Czarne włosy i oczy, czarne ubranie, tylko skórę miała tak nienaturalnie jasną. W pierwszej chwili pomyślałam, że to czarownica. Ta myśl pochodziła z jakiejś nieokreślonej przeszłości, z mojego poprzedniego życia, choć zupełnie nie miałam pojęcia, jakie ono było.

Wtedy w mojej głowie pojawiło się imię Ather. Przypomniałam ją sobie, jej ciemne włosy kontrastujące z białą twarzą i lodowaty śmiech.

Przez głowę przemknął mi obraz. Znowu przypominałam sobie swoją śmierć, ale tym razem pamiętałam jeszcze coś - Aubrey a chowającego nóż, którym przed chwilą zadał śmierć. Kogo zabił? Nie wiedziałam i nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

- Po co mnie tu przyprowadziłaś? — zapytałam. - Co mi zrobiłaś?

- Podejź - powiedziała Ather. - Zaraz sama się domyślisz. Spójrz na moje odbicie, dobrze się przyjrzyj. A teraz powiedz, co ci zrobiłam.

Spełniłam jej polecenie i zerknęłam do lustra. Prawie nie było jej widać. Jej postać rozmywała się, czarne włosy zdawały się utkane z dymu.

- A teraz przyjrzyj się swojemu odbiciu - rozkazała Ather.

Zrobiłam to. Jeszcze raz obejrzałam postać w lustrze, zastanawiając się, czy to rzeczywiście jestem ja. Miałam w głowie inne wyobrażenie na temat swojej osoby. Cóż, istniało podobieństwo, ale bardzo dalekie.

- Kim jestem? - zapytałam, odwracając się do Ather. Naprawdę nie znałam odpowiedzi na to pytanie.

- Nie pamiętasz swojego życia?

- Nie. - Słyszając moją odpowiedź, Ather uśmiechnęła się zimno. Tak uśmiechałyby się węże, gdyby potrafiły to robić.

- Tak przypuszczałam. Niestety, wkrótce już odzyskasz pamięć, a tymczasem... - urwała, wzruszając niedbale ramionami.

- Kim jestem? - domagałam się wyjaśnień. - Odpowiedz. - Byłam wściekła, ale nie tylko z powodu jej nonszalancji. Odkąd się przebudziłam, nie mogłam zapanować nad wirowaniem w głowie. Z początku prawie tego nie czułam, ale teraz zawroty nasiliły się do tego stopnia, że zaczęłam widzieć na czerwono.

- Po co? - odparła. - To, kim byłaś, nie ma znaczenia. Jesteś Riska z rodu Silver.

- A kim jest Riska? - naciskałam, próbując zignorować nieprzyjemne drżenie ciała. - Kim ona jest?

- Riska jest... jesteś wampirem - wyjaśniła Ather. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do mnie znaczenie jej słów. Wiedziałam, co to czarownica czy szatan, ale to określenie było nowe. Po głowie kołatała się jeszcze jedna myśl z przeszłości. Ktoś kiedyś powiedział: Są na tym świecie stworzenia, które gdyby mogły, przekłęłyby cię tylko za to, że oddychasz.

Ather z pewnością była jedną z tych istot. Aubrey też, dobrze go pamiętałam. Znowu ujrzałam, jak chowa nóż, ale nie mogłam sobie przypomnieć, po co go wyjmował z pochwy.

- Zamieniłaś mnie w... - urwała.

- Wiesz, że mogę czytać w twoich myślach jak w otwartej księdze? - zapytała z uśmiechem Ather. - Jesteś jeszcze młoda, część ciebie nadal należy do świata ludzi. Wkrótce nauczysz się zastaniać swoje myśli, być może nawet przede mną. Jesteś silna, już teraz. Ostrzegam, że tak będzie. Czyżby się bał, że staniesz się zbyt silna, żebym mogła mieć nad tobą władzę?

Milczałam, nie rozumiejąc, o czym mówiła. W głowie wirowało mi tak, jakbym w coś uderzyła. Nie byłam w stanie się skoncentrować.

Ather przerwała, spojrzała na mnie i znów się uśmiechnęła. Na widok jej białych kłów przeszedł mnie dreszcz.

- Chodź ze mną, dziecko - powiedziała. - Musisz zapolować, zanim twoje ciało ulegnie samozagładzie.

Polowanie, to słowo mnie przerażało. Przywodziło na myśl wilki i kuguary, zwierzęta, które łowią w lesie i zabijają swoje ofiary. Krew wsiąkająca w ziemię. Coraz więcej krwi...

Pragnęłam tej krwi. Moje myśli zaczęły krążyć wokół szkarłatnej śmierci. Ciepła, słodka krew...

Co się ze mną działo? Przecież to nie były moje myśli!

- Chodź, Risiko - ponagliła Ather. - Ból będzie stawał się coraz trudniejszy do zniesienia. Musisz zapolować, bo inaczej oszalejesz.

- Nie - odparłam zdecydowanie i bez chwili wahania, choć moje ciało domagało się czegoś przeciwnego.

Płonęłam, w moich żyłach krążył piasek i kurz. Pragnęłam krwi, tak jak w upalny dzień pragnie się wody.

Wiedziałam, co Ather miała na myśli, mówiąc o polowaniu, ale nie zamierzałam zabijać, żeby złagodzić własne cierpienie. Przecież nie byłam zwierzęciem, tylko człowiekiem...

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Co Ather ze mną zrobiła?

- Risiko - odezwała się. - Jeśli nie zapolujesz.

krw, którą ci dałam, wkręci cię zabije. - Nie próbowała mnie namawiać. Przedstawiała mi fakty. - Nie umrzesz tak od razu, ale zanim nadejdzie ranek, będziesz zbyt słaba, żeby polować, a ja nie zamierzam cię karmić. Poluj albo umieraj. Sama wybierz.

Wahałam się, próbuje sobie przypomnieć, dlaczego nie powinnam polować. Sprzeciwili się ktoś, kogo znałam i kochałam. Nie pamiętałam kto to. Nie mogłam sobie przypomnieć. Jedyne powód, jaki przychodził mi teraz do głowy. to nauki, które przez całe życie słyszałam od księży. Zabijanie to grzech.

Ale świadome narażenie własnego życia też było grzechem.

Pewnie i tak byłam skazana na potępienie.

- Głupie dziecko - rzuciła Ather. - Spójrz na swoje lustrzane odbicie i powiedz, czy twój kościół nie przekląłby cię za to, kim teraz jesteś? Czy odrzucisz życie, jakie ci dałam, po to, by ratować duszę, którą twój Bóg potępił?

- Nie zaprzędam duszy, żeby ratować życie - oświadczyłam, choć wcale nie byłam o tym przekonana. Mój kościół był zimny i rygorystyczny, ale nicość, jaką była śmierć pozbawiona duszy, przerażała mnie bardziej niż ogień piekielny, którym mnie straszono. Może to Ather miała rację? A jeśli jest już za późno?

- Nie - powtórzyłam, próbując przekonać bardziej samą siebie niż Ather. - Nie zrobię tego.

- Śmiałe słowa. A jeśli ci powiem, że to i tak bez znaczenia? - Ather szeptała, jakby w ten sposób chciała zaszczerpić te słowa w moim umyśle. Niestety, jej metoda skutkowałą. - Podpisałaś pakt z diabłem, kiedy kropla twojej krwi spadła na podarunek, który ode mnie otrzymałaś.

Przed oczami stanęła mi ta scena. Czarna róża o kolcach ostrych jak zęby żmii. Kolec kaleczy dłoń trzymającą kwiat. Na czarny pąk spada kropelka krwi. Czarne oczy, podobne do oczu Ather, ale nieskończenie zimniejsze, wpatrują się w krwawiącą ranę. Wzrok żmii wbity w kolce kwiatu, jakby to on mnie skaleczył...

Moją głowę wypełniły ponure obrazy. Węże, polujące bestie, krew na czarnym pąku róży. Ból, gniew, nienawiść wdarły się do mojego serca. Zła krew, która skazała mnie na potępienie.

## rozdział IX teraz

Odrywam się od wspomnień. Ależ byłam głupia, myśląc, że te naiwne protesty uratują moją duszę.

Sługa Aubreya uciekł z mojego ogrodu, wyczuwam, że opuszcza miasto. Ma powody, żeby obawiać się o swoje życie. Gdyby został, musiałabym go zabić. Wie, że bym to zrobiła, wie, że czuję zapach jego strachu.

Zostałam zamieniona wbrew mojej woli, ale już z tym nie walczę. Nie ma większej wolności, niż kiedy biegnąc przez las, czujesz na twarzy powiew nocnego powietrza. Nie ma większej radości niż łowy. Smak strachu ofiary, szybkie i głośne dudnienie jej serca, zapach nocy.

Mieszkam w tym miasteczku, tak blisko zmarłych, a jednocześnie w sąsiedztwie wiernych należących do kościoła stojącego po drugiej stronie ulicy. Czuję strach ludzi uciekających z mojego domu. Boją się tego, kim jestem - łowcą. Już dawno zrozumiałam, że nie mogę się tego wypierać.

Instynkt podpowiada mi, że powinnam ruszyć w pogoń za tym uciekającym, wystraszone stworzeniem. W końcu jestem wampirem. Nie jestem

jednak zwierzęciem, co więcej, kiedyś sama byłam człowiekiem. Instynkt łowcy i umysł człowieka, oto dlaczego mój gatunek jest tak niebezpieczny. Człowieczeństwo to nic więcej jak okrutna zabawa ze światem, bezmyślne, brutalne polowanie na dzikie zwierzęta.

Potrafę się kontrolować. Daruję mu życie, niech przekaże wiadomość Aubreyowi, którego boi się jeszcze bardziej niż mnie. Jest posłańcem niosącym bardzo złe wieści, a Aubrey takich nie lubi.

Nie pozwolę, by Aubrey miał nade mną władzę tylko dlatego, że takie mamy zasady. Boję się Aubreya jak każdy człowiek, a może nawet bardziej, bo doskonale wiem, kim jest i do czego jest zdolny.

Krażę niespokojnie po domu. Choć za chwilę wszędzie słońce, mam ochotę działać.

Szybko sprawdzam, czy po nocnym polowaniu nie zostały mi na ubraniu ślady krwi, po czym opuszczam dom. Idę pieszo, bo nie zamierzam wypuszczać się poza granice Concord, a więc odległość nie będzie zbyt duża, a przede wszystkim czuję potrzebę ruchu.

Od czasu do czasu zaglądam do kafejek takich jak Ambrozja, gdzie bywają podobni do mnie goście, częściej jednak zamieniam się w cień z ludzkiego świata. Ludzkie życie, które z perspektywy człowieka wydaje się szalenie skomplikowane, dla mnie, po trzydziestu latach obserwacji, stało się zupełnie proste.

Przemykam się do kawiarni, której drzwi właśnie się otwarły.

Stojąca za barem dziewczyna jest oczywiście człowiekiem. Ma na imię Alexis i pracuje tu przez całe lato.

- Dzień dobry, Elizabeth - wita mnie. Odpowiadam uśmiechem. Często zaglądam tu z rana. Naturalnie nie podałam jej swego prawdziwego imienia. Staram się zaledwie nie zbliżać do ludzi. Jakoś zawsze w końcu zauważają, że się nie starzeje.

Kupuję kawę, nie dlatego że potrzebuję kofeiny czy przepadam za jej smakiem, ale żeby uniknąć wzroku gości, którzy zwykle się dziwią, kiedy siedzi się w kawiarni i niczego nie pije.

Powoli schodzą się pierwsi klienci. Przez około pół godziny, zanim rozejdą się do pracy, w kawiarni panuje poranna krzątanina. Siedzę w najdalszym kącie i obserwuję ludzi.

Najpierw pojawia się dyrektorka pobliskiej szkoły, spieszy się, bo jak zwykle jest spóźniona. Ciemna garsonka sprawia, że wydaje się bardziej zmęczona, niż jest w rzeczywistości. Chwilę później zachodzi mężczyzna w średnim wieku ubrany w dres. Zrobił sobie przerwę w bieganiu. Dwie kobiety popijające kawę przy małym stoliku dyskutują na temat artykułu za

mieszczanego w porannej gazecie. Nastolatka ze swoim chłopakiem wpada w panikę, kiedy w drzwiach pojawia się jej ojciec.

Uśmiecham się, w milczeniu obserwując najrozmaitsze dramaty, o których prawdopodobnie zapomnę, zanim nadejdzie wieczór.

Kawiarnia pustoszeje, goście, narzekając, rozchodzą się do pracy.

Ludzie często tak się zachowują. Całe życie pracują, w jednej chwili narzekają na nudę, a zaraz potem na nadmiar pracy. Przystają tylko po to, żeby podglądać innych. Witają się, mówiąc „dzień dobry”, choć myślami są gdzieś daleko.

Czasami zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym urodziła się we współczesnym świecie. Grzech i zło nie mają już takiego znaczenia jak trzysta lat temu. Czy to, kim się stałam, byłoby dla mnie równie przerażające, gdybym nie wychowała się pod skrzydłami kościoła we wszechobecnym zagrożeniu wiecznym potępieniem?

Kobiety, które sprzeczały się na temat polityki, wstają i śmiejąc się, wychodzą. Patrzę na nie z odrobiną zazdrości. Prawdziwe troski jeszcze ich nie dosięgły i mimo wszystko ciągle są niewinne.

Niewinność... Pamiętam, jak odebrano mi resztki niewinności.

## rozdział X 1701

Ather wyszła z domu, a ja nie miałam innego wyboru, jak tylko podążyć za nią. Światło księżycy podziało na mnie uspokajająco, choć nadal widziałam na czerwono, a w głowie mi pulsowało.

Nie pamiętałam dokładnie, kim byłam, ale wiedziałam, co to miasto i dom. Tu, wokół mnie, wszystko było jakieś dziwne.

Dom Ather znajdował się na skraju lasu, z dala od drogi. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co mnie tak niepokoiło. Otóż dom był pomalowany na czarno, tylko okiennice były białe. Podobnie wyglądała postać sąsiadów. Odniosłam wrażenie, że wszystko jest tu na odwrót. Jak na czarnych mszach, o których słyszałam. Podobno czciciele szatana odmawiają wtedy Modlitwę Pańską od końca. Tu było tak samo - nie tak, jak powinno.

- Gdzie jesteście? - zapytałam w końcu.

- To miejsce nie istnieje — odparła Ather. Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc. Westchnęła, zniecierpliwiona moją ignorancją. - To miasto nazywa się Chaos. Jest równie prawdziwe jak miasteczko, w którym dorastałaś, tyle że należy do nas. Nikt nie wie o jego

istnieniu. Ryzyko, przestań się tyle zastanawiać nad rzeczami, o których nie musisz wiedzieć. Pora się posilić. „Pora się posilić”. Zamknęłam na chwilę oczy, próbując opanować palący ból. Potrząsnęłam głową, ale ból nie ustępował. Czy będę musiała zabić, żeby go uśmierzyć? Nie chciałam zabijać, ale nie chciałam też umierać. Nie będę zabijać... Co dzieje się po śmierci z potępionymi?

— Nie - nadal byłam stanowcza, choć tym razem to stwierdzenie już nic dla mnie nie znaczyło. Nie mogłam myśleć. Wiedziałam jedynie, że nie chcę zabijać, ale moje myśli nieustannie krążyły wokół krwi... czerwona krew na czarnym pąku róży, kolce ostre jak zęby żmii...

Ból stawał się nie do zniesienia. Zaczynał mącić myśli, nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje. Ather była taka pewna siebie, taka spokojna.

- Chodź, dziecko - odezwała się łagodnie. - Posiliz się jedną z czarownic, które czekają na śmierć, jeśli to uspokoi twoje sumienie. I tak czeka je potępienie, a może nawet coś gorszego.

Moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Zdawało mi się, że za chwilę pęknie mi głowa. Straciłam czucie w dłoniach. Nie jestem pewna, czy kiwnęłam głową. Możliwe, że to zrobiłam.

Nagle znalazłam się w zimnej, mrocznej celi, w której przebywały dwie ze skazanych czarownic. JMie potrafiłam sobie wytłumaczyć, jak tu trafiłam, miałam przeczucie, że to Ather przeniosła nas tu siłą umysłu.

Pojawiła się obok mnie moment później.

Słyszałam jakieś dudnienie. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że tak głośno były serca tych dwóch kobiet. Kiedy nas zobaczyły, jedna z nich krzyknęła, druga zaczęła się z przerażeniem żegnać. W celi unosił się intensywny zapach strachu. Choć nigdy nie czułam czegoś podobnego, od razu go rozpoznałam. Jak wilk.

Czarownice próbowały uciekać. Jedna odmawiała Modlitwę Pańską, druga nie przestawała krzyczeć. Niestety, cela była zbyt mała, nie miały się gdzie schować. Ledwo rozpoznawałam modlitwę.

Słyszałam bicie ich serc, pulsowanie krwi na skroniach i szyjach. Nic więcej do mnie nie docierało. Niczego innego nie widziałam. Wszystko zasnuła czerwona mgła, wirowanie w głowie stawało się coraz szybsze. „Posił się”, usłyszałam w myślach głos Ather. Uśmiechała się do mnie, szczerząc kły. Nieświadomie przesunęłam językiem po zębach. Okazało się, że mają taki sam kształt. Zbyt ostre i długie, jak u jadowitego węża. Niepodobne do tych, które znajdują się w ludzkich ustach. Na dolnej wardze poczułam ich klucie. Ather podeszła do krzyczącej kobiety, która natychmiast ucichła i opadła bezwładnie, jakby nagle zasnęła. Ather odciągnęła jej głowę w tył, odsłaniając pulsującą szyję, i przecięła jej skórę ostrymi jak brzytwa kłami. Powietrze wypełnił zapach krwi.

Nie pamiętałam już, co to grzech i morderstwo.

Straciłam poczucie tego, co kiedyś sprawiało, że byłam Rachel.

Zbliżyłam się do drugiej kobiety. Jej modlitwa była dla mnie niezrozumiałym bełkotem.

Posiliłam się.

Jej życie mnie wypełniło. Krew Ather była zimna, smakowała nieśmiertelnością. Krew człowieka była gorąca i gęsta, aż kipiało w niej czyste życie i energia. Zwilżyłam spieczoną usta i ugasiłam trawiącą mnie gorączkę. Piłam jej krew jak słodką ambrosję, która miała mnie uleczyć.

Przez głowę przemknęły jakieś myśli. Z początku nie rozpoznałam, że nie są moje. Dopiero po chwili, kiedy zaczęłam się kontrolować, dotarło do mnie, że były to myśli ofiary. Zobaczyłam roześmiane dziecko. Wołało matkę, żeby pokazać jej kwiatek. Na ogniu warzyła się kolacja. Ślub i wesele. Poranne msze. Skoncentrowałam się na tym ostatnim obrazie.

Wyraźnie widziałam umysł tej kobiety. Była zupeł

nie niewinna, nie miała nic wspólnego z czarami. Ta myśl, silniej niż jakakolwiek inna, spowodowała moją przemianę. Kobieta została skazana na śmierć za czary, których nigdy nie uprawiała. Dlaczego ludzie ją oskarżyli? Ilu niewinnych zginęło w podobny sposób?

Próbowałam się od niej oderwać, ale poruszałam się jak pod wodą. Pokusa, by jeszcze choć przez chwilę pić jej krew, jeszcze tylko moment...

- I nie wódz nas na pokuszenie. - Ileż to razy bez przekonania wymawiałam te słowa. Gdyby moje modlitwy płynęły z głębi wierzącego serca, może zostałabym wysłuchana? A może mimo modlitw i tak tkwiłabym tu, w tej celi, pijąc krew niewinnej kobiety?

Jedynie, czego byłam pewna, to to, że nie chcę zabijać, ale nie potrafiłam się wycofać. Jej serce przestało bić, krew płynęła coraz wolniej, a jednak nie byłam w stanie się oderwać. Kiedy ona straciła wzrok, ja go odzyskałam. Spojrzałam na ciało niewinnej kobiety. Było blade, bez kropli krwi.

Za moimi plecami, oblizując usta, Ather rzuciła zwłoki swojej ofiary na brudną podłogę. Była zadowolona jak kotka, która zjadła miskę śmietany. Przeraziłam się, ale nie dlatego, że zabiłam. Najgorsze było to, że nie potrafiłam oderwać się od konającej, choć wiedziałam, że w ten sposób uratowałabym jej życie.

- Risiko, zabijanie nie jest trudne - powiedziała Ather. — Za każdym razem przychodzi coraz łatwiej.

- Nie — odparłam. Ile razy w ciągu ostatnich kilku dni padło z moich ust to słowo? Czy miało jeszcze jakieś znaczenie? Nie byłam już tego pewna.

- Nauczysz się. — Ather wzięła z moich objęć martwą kobietę i rzuciła obok zwłok jej ofiary. — Stałaś się drapieżnikiem. Przetrawianie to jedyna zasada rządząca światem drapieżników.

- Nie będę mordercą.

- Będziesz - powiedziała, podchodząc do mnie. Nie spuszczałam z niej wzroku. Była taka pewna siebie, a ja czułam się taka zgnębiona. - Jesteś teraz ponad ludźmi, Risiko. Jesteś nawet lepsza niż większość z nas. Czy pozwolisz, żeby mieli nad tobą władzę tylko dlatego, że tego cię nauczono?

Nie odpowiedziałam, bo musiałabym się z nią zgodzić.

- Bądź silna albo ulegnij, takie jest prawo dżungli. W naszym świecie obowiązuje inne prawo: bądź silna albo zgiń.

- To nie mój świat! - krzyknęłam. Nie chciałam należeć do tego brutalnego świata drapieżników, które żywią się krwią niewinnych.

- Twój, Risiko — nie ustępowała Ather.

- Nie zgadzam się.

- Nie masz wyboru, moje dziecko.

- Jesteś zła. Nie będę zabijać tylko dlatego, że ty mi każesz...

- Więc zabij, bo masz do tego prawo - wycedziła przez zęby. Czułam, że przez mój upór Ather zaczyna tracić cierpliwość. - Nie jesteś już człowiekiem, Risiko. Ludzie to nasza zwierzyna. Nigdy nie było ci żal kurczaków, które tyle razy zabijałaś, żeby urozmaiciły twój posiłek. Zwierzęta hoduje się po to, żeby je zabijać. Płacisz za nie, należą do ciebie. Dlaczego wobec tego pokarmu czujesz coś innego?

Jej rozumowaniu nie można było niczego zarzucić.

- Przecież nie można zabijać ludzi. To...

- Złe? — dokończyła za mnie Ather. — Świat jest zły, Risiko. Wilki polują na samy. Sępy żywią się trupami. Hieny atakują słabszych. Ludzie zabijają to, czego się boją. Przetrwaj i bądź silna albo zgiń, zaszczena przez własną ofiarę, drżąca ze strachu w mroku nocy.

## rozdział XI teraz

Opuszczam kawiarnię i wracam do domu, zanim słońce wszędzie nieprzyjemnie wysoko.

Kładę się do łóżka i od razu zasypiam. Wieczorem budzę się w ponurym nastroju.

Nie mogę opanować strachu, więc się ukrywam. Choć uparcie powtarzam, że Aubrey nie będzie rządził, pozwalam, żeby oddzielił mnie od tej jedynej rzeczy na świecie, jaka przynosi mi radość, od Tory, mojej tygrysicy. Pięknej, czystej tygrysicy, która kiedyś cieszyła się wolnością, a teraz żyje w klatce.

Aubrey obrabował mnie ze wszystkiego. Przysięgałam pomścić żywoty, które odebrał, ale wciąż tchórzę. Nie mam odwagi wyzwać go na pojedynek.

Mój nastrój jest mroczny jak oczy Aubreya, nieskończenie czarny. Chcę się zemścić. Z rozmysłem poluję na jego terytorium, w konającym sercu Nowego Jorku, gdzie ulice ukrywają się w cieniu niewidzialnego świata. Na końcu alejki dostrzegam jedną z nas. Młoda, widać, że jeszcze nieopierzona. Wyczuwa moją moc i czym prędzej znika, jak zgaszona świeca.

Jest słaba, nie stanowi dla Aubreya żadnego zagrożenia, dlatego toleruje jej obecność w tym ciemnym zakątku. Pewnie od czasu do czasu sam się tu pokazuje,

żeby utwierdzić ją w strachu. Aubrey wie, że dziewczyna nigdy mu nie zagrozi. Ja jestem jego siostrą krwi, stworzyła nas ta sama mroczna matka. Gdyby mnie tolerował, wkrótce stałabym się dla niego niebezpieczna, jak mangusta w gnieździe kobry. Nie dlatego, że jestem silniejsza, bo tak nie jest. Inni mogliby uznać, że się mnie boi, a na to nie pozwoliłaby mi duma.

Posiliwszy się, porzucam konającą ofiarę na ulicy. Może to głupie tak otwarcie prowokować Aubreya, ale już zbyt długo żyję w jego cieniu. Nie będę się więcej przed nim ukrywać. Aubrey nie pojawił się, kiedy polowałam, czym wzbudził moją podejrzliwość. Zastanawiam się, gdzie się podziewa. Czyżby nie wiedział, że tu jestem? A może po prostu go to nie obchodzi? Jest pewny swojej własności.

Wracam do domu w jeszcze gorszym humorze. Przekraczając próg, zamieniam się w lodową bryłę.

Wyczuwam aurę wampira, którego bezbłędnie rozpoznaję. Aubrey. Czarnowłosa, czarnooki Aubrey, który uśmiechał się na widok mojej krwawiącej dłoni, Aubrey, który śmiał się, zabijając mojego brata.

To jedyny wampir, jakiego znam, który chętniej używa noża niż siły własnego umysłu, zębów czy rąk.

Dotykam blizny na lewym ramieniu. Kilka dni po mojej śmierci ranę zadano mi to samo ostrze, które zabiło Alexandra. Tamtego dnia przysięgałam sobie pomścić śmierć brata i właśnie tę ranę.

## rozdział XII 1701

Od kiedy utraciłam duszę śmiertelnika, nie wracałam do domu rodzinnego. Zrozumiałam, że nie ma tam już dla mnie miejsca. Z rozpaczą wyobrażałam sobie, co przeżywał mój tato, ale jeszcze bardziej martwiła mnie myśl, że mógłby się dowiedzieć, kim teraz jestem. Chciałam, żeby wierzył, że nie żyję. Tak było lepiej. Wolałam, żeby myślał, że po prostu znikłam, niż gdyby miał się dowiedzieć, że jego córka należy do świata demonów. Posiliłam się krwią prawdziwego potwora, jednego z tych „łowców czarownic”, którzy przesłuchiwali i więzili oskarżone, doszukując się winy tam, gdzie jej nie było.

Wciąż nie pojmuję, jak ludzie mogą robić sobie coś takiego. Cóż, być może jestem hipokrytką. My też często bywamy wobec siebie okrutni, tyle że po prostu nasze działania są bardziej otwarte. Nie próbujemy obarczać innych winą za naszą nienawiść. Nie usprawiedliwiamy w ten sposób przemocy, jeśli kiedyś zabijemy Aubreya, zrobię to, bo go nienawidzę, a nie dlatego, że jest mordercą i wcielonym złem. Nie potrzebuję żadnych moralnych usprawiedliwień.

Zrobię to, bo tak chcę, a jeśli nie zrobię, to dlatego, że tego nie chcę.

A może nie zrobię tego, bo on zabije mnie wcześniej. Takiego końca się spodziewam.

Wkrótce po przemianie na jakiś czas ukryłam się w Appalachach. Słyszałam o nich, ale nigdy nie miałam okazji ich zobaczyć. Noce w górach robiły na mnie niesamowite wrażenie. Byłam młodą dziewczyną, żyjącą samotnie w dziczy. Gdybym wciąż była człowiekiem, nigdy nie pozwolono by mi na coś podobnego. Siedziałam na czubku drzewa i wsłuchiwałam się w szum lasu, nie myśląc o niczym.

- Ather cię szuka - odezwał się jakiś głos. Zeskoczyłam na ziemię. Pod drzewem leżała moja ofiara. Przed posiłkiem przeniosłam ją tu mocą umysłu, by nikt mi nie przeszkadzał.

Ruszyłam w kierunku, z którego dobiegł głos. To był Aubrey.

- Powiedz Ather, że nie mam ochoty jej oglądać. Aubrey wyglądał inaczej, niż kiedy widziałam go po raz ostatni. Teraz nikt nie wzięby go za zwykłego człowieka. Na lewej ręce miał namaowaną zieloną zmię, na szyi nosił gruby złoty łańcuch, na którym wisiał odwrócony do góry nogami złoty krzyżyk.

W lewej dłoni trzymał nóż. Srebrne ostrze połyskiwało śmiertelnym chłodem. Przez ułamek sekundy dostrzegłam jego perłowobiałe kły.

- Sama jej to powiedz. Nie jestem twoim chłopcem na posyłki - syknął.

- Nie, ty tylko wypełniasz rozkazy Ather, tak jak grzeszny piesek.

- Nikt mi nie rozkazuje, dziecko.

- Z wyjątkiem Ather - odparowałam. - Robisz wszystko, co powie. Jedno słowo, a ty szukasz, zabijasz.

- Nie zawsze... po prostu nie lubiłem twojego brata - powiedział ze śmiechem Aubrey.

Znam go, uśmiecha się tylko wtedy, kiedy ma ochotę kogoś zniszczyć. Chciałam zetrzeć mu to zadowolenie z ust, powybijać mu wszystkie zęby i zostawić, niech zdycha w błocie.

- Co cię tak bawi? - zapytałam. — Zamordowałaś mojego brata, to takie śmieszne?

Roześmiał się, zamiast odpowiedzieć.

- Co to za padlina leży pod drzewem, za tobą, Risiko? - drwił. - Czy zastanawiałaś się nad tym, kto go kochał?

Czym był bratem? Przeszłaś obojętnie nad jego zwłokami. Nie okazałaś mu szacunku, Risiko. Zostawisz tu jego ciało, bez modlitwy, padlinożercy będą mieć ucztę. I kto tu jest potworem, Risiko?

Zabolały mnie jego słowa. Odruchowo próbowałam się bronić.

-On...

- Zasłużył sobie na taki los? - dokończył za mnie Aubrey. - Uważasz się za Boga, Risiko? Myślisz, że masz prawo decydować o tym, kto może żyć, a kto ma umrzeć? Świat ma kły i pazury. Musisz być myśliwym albo ofiarą. Nikt nie zasługuje na śmierć, tak jak nikt nie zasługuje na życie, Risiko. Słabi giną, silni przeżywają. Nie ma innej możliwości. Twój brat był słaby. To, że nie żyje, jest wyłącznie jego winą.

Uderzyłam go. Byłam młodą damą, nikt nie nauczył mnie, jak się bić, ale w tamtym momencie wściekłość wzięła górę. Uderzyłam go tak mocno, że aż mu głowa odskoczyła. Zatoczył się, a kiedy odzyskał równowagę, na jego twarzy nie było śladu wesołości.

- Ostrożnie, Risiko - syknął. Najodważniejsze serca by zadrżały, słysząc jego zimny głos, ale ja byłam zbyt wzburzona, by to zauważyć.

- Zabraniam ci mówić o moim bracie w ten sposób! - Głos mi się trząsnął ze złości. Cały czas zaciskałam pięści. - Nigdy.

- Bo co? - zapytał cicho. Stał bez ruchu, posepny jak kamień. Czułam, że jego gniew otula mnie jak koc. Od razu zrozumiałam, że jeśli kiedykolwiek był ktoś, kto odważył się mu sprzeciwić, to nie miał okazji o tym opowiedzieć, bo już nie żył.

Zawsze musi być ten pierwszy raz.

- Wbiję ci sztylet w serce, nigdy więcej nie będziesz mógł mówić - odpowiedziałam.

Wbił swój nóż w ziemię, tuż przy moich stopach.

- Spróbuj.

Powoli uklękłam i ostrożnie wyjęłam ostrze z ziemi, nie spuszczać z Aubreya wzroku. Przyglądał mi się ze spokojem. Nie wiedziałam, co zamierza, ale byłam pewna, że nie pozwoli się tak po prostu zabić. Stał nade mną w całkowitym bezruchu, z drwiącym wyrazem twarzy.

- No, Risiko - zachęcał. - Powiedziałaś, że to zrobisz, więc na co czekasz? Trzymasz w ręce nóż, a ja się nie ruszam. Zabij mnie.

Dlaczego go nie zabiłam... Gdybym tylko go wtedy zamordowała...

- Nie możesz - stwierdził, kiedy przez dłuższą chwilę się nie poruszyłam. - Nie możesz mnie zabić, bo jestem bezbronny. Ciągłe rozumiesz jak człowiek. Cóż, Risiko, w tym świecie obowiązują inne zasady.

Chwytał mnie jedną ręką za nadgarstek, a drugą za szyję. Nóż okazał się nieprzydatny.

- Ather uważa, że jesteś silna. Jakoś tego nie widzę. Moim zdaniem jesteś równie słaba jak twój brat.

Nigdy nie uczyłam się sztuk walki ani nie uciekałam się do przemocy. W naturze jednak przetrwanie to gra, ciało odnajduje w sobie zapomniane odruchy.

Trzeba się dostosować, bo inaczej czeka cię śmierć. Dostosowałam się.

Wyszarpnęłam dłoń z żelaznego uścisku Aubreya, wolną ręką odepchnęłam go od siebie. Nóż, o którym zapomniałam, upadł na ziemię. Poczułam, że mam złamany nadgarstek, ale ból mi nie przeszkadzał. My, wampiry, dobrze znosimy ból, a poza tym rana szybko się goiła.

Nie zauważyłam, kiedy Aubrey zaatakował. Rzucił się na mnie, popychając mnie w tył. Potknęłam się na wystającym korzeniu i upadłam na plecy. Z całej siły kopnęłam go w kolano, łamiąc je. Syknął z bólu i złości, upadając na ziemię. Próbowałam się podnieść, zignorować pieczenie w plecach i drętwienie ramion.

Walka między wampirami może wyglądać na fizyczny pojedynek, jednak kiedy ścierają się wampiry obdarzone prawdziwą mocą, ciosy zadawane są na poziomie umysłu. Wampir taki jak ja czy Aubrey potrafi wymierzyć śmiertelny cios myślą i zabić człowieka, nawet go nie dotykając. Trudniej zabić wampira. Walczący starają się nawzajem odwrócić swoją uwagę, przeszkadzają sobie, próbują się unieszkodliwić. Byłam wtedy młoda i nie wiedziałam, jak należy rozegrać taki pojedynek. Leżałam na plecach i z powodu bólu nie mogłam się pozbierać. Aubrey natychmiast znalazł się przy mnie. Jedną ręką ścisnął mnie za gardło, wgniatając mnie w ziemię. Mimo ran i tak był ode mnie silniejszy.



Odzyskał swój nóż i teraz przystawił mi go do gardła.

- Zapamiętaj sobie, Risiko. Nie kocham cię. Uważam, że jesteś słaba i nie obchodzą mnie twoje rozterki moralne. Jeśli będziesz ze mną zadzierać, przegrasz.

Plunęłam mu w twarz. W odpowiedzi pociągnął ostrzem noża, kalecząc mnie od szyi aż po nasadę lewego ramienia. Jęknęłam. Rana paliła jak ogień, nie wyobrażałam sobie, że można tak cierpieć.

Zwykłym, ludzkim ostrzem trudno zranić wampira. Aubrey posługiwał się inną bronią. Jego nóż był magiczny, jeśli można to tak określić, wykonany z czystego srebra. Później dowiedziałam się, że Aubrey zdobył go od łowcy wampirów, w trzecim roku wam-pirowego żywota. Choć właściciel ostrza od dziecka był przygotowywany do swojego fachu, i tak przegrał z Aubreym.

Aubrey zniknął, a ja zostałam, wijąc się na ziemi z bólu. Gdyby nóż wykonano ze zwyczajnego, znanego ludziom srebra, rana szybko by się wygoiła. Tym razem ledwo zdołałam zapanować nad swoim ciałem.

Kiedy cierpienie stało się znośne, powoli usiadłam i przyjrzałam się skaleczeniu. Krwawienie ustąpiło, ale rana jeszcze długo nie chciała się zamknąć. Dopiero gdy się posiliłam, poczułam, że zaczyna się goić. Pozostała mi blizna. Moja skóra była bardzo blada, więc blizna nabrała perłowego koloru i nie rzucała się w oczy, jednak ja cały czas ją czułam i nie potrafiłam o niej zapomnieć.

Choć nie wiedziałam jak i kiedy, jednak byłam pewna, że któregoś dnia pomszczę swoją bliznę, śmierć Alexandra, moją wiarę w ludzkość i w niewinną, pełną złudzeń Rachel.

Wampiry mogą żyć wiecznie. Miałam dużo czasu, by spełnić przyrzeczenie.

### rozdział XIII teraz

Tamta wojna była z mojej strony głupotą, teraz też postępowałam niemądrze, prowokując Aubreya, ale nie miałam innego wyjścia. Nie mogłam przecież pochylić przed nim czoła i tak bez sprzeciwu uznać go za króla. Choć go nie widzę, wyczuwam w pokoju jego aurę. Aubrey nie odezwał się jeszcze ani słowem.

Gdzie jesteś, Aubrey? - pytam go w myślach. -Dlaczego się przede mną ukrywasz?

Słyszę jego śmiech. W głowie dudni głos, którego z całej siły nienawidzę. Wypowiada tylko pięć słów, nawet nie całe zdanie.

Jedną linijkę wiersza...

„Tygrysie, błysku w gąszczach mroku”...

Z mojego gardła wyrwa się niemy krzyk orła, pieśń polującego jastrzębia, gniewny ryk. uwięzionej bestii.

Aubrey nie przestaje się śmiać. Już wiem, gdzie się podziewał, kiedy polowałam na jego terytorium.

Przybieram postać złocistego jastrzębia i ze zwierzęcą wściekłością wylatuję z domu, by wylądować w tygrysiej klatce w zoo. Tabliczka informacyjna z napisem Panthera tigris tigris odpadła, a tyczka, na której była przytwierdzona, sterczy smutno złamana wpół jak zapalka. Metalowe kraty zostały wygięte, przed klatką leży błady i nieruchomy strażnik.

Nie zwracam uwagi ani na strażnika, ani na tabliczkę. Interesuje mnie tylko Tora, jedyne stworzenie, jakie pokochałam po śmierci Alexandra. Tora leży na boku, spętana, z podkulonymi łapami i nożem wbitym w samo serce. Urodziła się wolna, stworzona do życia na wolności. Zamiast tego zamknięto ją w klatce, a potem zabito. Była bezbronna. Czuję się tak, jakby ten nóż był przeznaczony dla mnie, nie dla Tory.

Powracam do swojego ciała i z rozpaczliwym krzykiem wyciągam nóż z serca Tory. Rozrywam sznur, którym skrępował jej łapy. Płaczę nad każdym złotym włosiem, jaki jej wyrwał, nad czarną sierścią, która na zawsze utraciła swój blask. Łzy spływają mi po policzkach. Nie rozpaczalam tak od śmierci brata. Od mojej własnej śmierci.

Miłość w swej sile może się równać jedynie z uczuciem nienawiści, tyle że nienawiść nie przynosi cierpienia. Miłość, zaufanie, przyjaźń i wszystkie inne emocje, które tak bardzo cenię, sprawiają ból. Tylko miłość może złamać serce.

Największy ból, jakiego doświadczyłam, miał źródło w miłości. Kochałam Alexandra, każdą ranę, jaką mu zadano, odczułam równie boleśnie jak on. Jego śmierć sprawiła, że moje serce pękło i wykrwawiło się z żalu, a teraz Aubrey wykorzystał moją miłość do Tory, by wbić swój nóż jeszcze głębiej.

Zrozumiałam, dlaczego najsilniejsze wampiry nie pozwalają sobie na żadne emocje. To one są naszymi słabościami. Uczucia zamieniają myśliwych w zwierzyne.

Z nadejściem świtu podnoszę głowę. Choć wcale o tym nie myślałam, w moich długich złotych włosach splątanych z futrem Tory pojawiły się czarne tygrysie pręgi.

- Spójrz, moja piękna - wyszeptalam. - Zabrałam twoje pręgi. Będę je nosić na pamiątkę twojej urody. Moja tygrysyco, moja Toro, moja piękna... Przysięgam, że ta zbrodnia zostanie ukarana. - Moje oczy są suche, błyszczą w nich gniew, a zarazem determinacja. - On zginie, nie pozwolę, żeby odebrał jeszcze jakieś życie.

Jestem tak skoncentrowana na Torze, że nie słyszę kroków, rejestruję jednak lekki ruch powietrza we włosach. Wyczuwam czyjąś aurę. Podnoszę głowę, ale nikogo nie dostrzegam. Ktokolwiek tu był, już sobie poszedł.

Zostawił jedynie kawałek papieru.

Podnoszę karteczkę. Od razu zauważam wypisane na górze czarnym atramentem imię „Rachel”. Nie mogę odczytać tekstu, bo słowa się zlały, kiedy woda roz-

mazała atrament. To nie woda, domyślam się, wyczuwając dziwnie silną aurą promieniującą od listu. To tży. Przez chwilę wpatruję się w imię, po czym niszczę kartkę. Rośnie we mnie wściekłość na tego, kto ośmielił się w ten sposób ze mnie szydzić. Nie rozpq-t znajdę aury listu, nie wiem, kto go wysłał.

- Rachel nie żyje - mówię głośno. - Nie jestem Rachel. Ona zmarła trzysta lat temu.

Łży na papierze; kto płakał nad tym listem? Jaki człowiek dowiedział się o losie Rachel i tak się przejął jej historią, że mi to wysłał? A jeśli ten list to jakiś chory żart Aubreya? Może chce mnie w ten sposób przestraszyć?

- Nie obchodzą mnie twoje gry! - zawołałam. Jeśli ten, kto zostawił mi list, jest tu gdzieś w pobliżu, niech stawi mi czoło.

Nikt nie odpowiedział.

## Rozdział XIV teraz

Moja przeszłość miesza się z chwilą obecną, by ze mnie drwić. Miotana rozpaczą i gniewem wracam do Ambrozji. Rozglądam się wokół w poszukiwaniu Aubreya. Niestety, nigdzie go nie widzę.

Zachodzę tu w poszukiwaniu rozrywki. Duch Rachel nie może mnie prześladować w tym lokalu.

W kryształowym kielichu stojącym na barze dostrzegam swoje odbicie. Jest zamglone, ale wyraźnie widzę znak Tory we włosach. Uśmiecham się. Aubrey nigdy mi tego nie odbierze.

W tym momencie poczułam, kim jestem: dzikim dzieckiem ciemności, niebezpiecznym cieniem szukającym kłopotów.

Jeszcze raz się rozglądam i z uśmiechem odgarniam z twarzy moje pęgowane włosy. Przysiadam na kontuarze. Młoda dziewczyna siedząca przy barze otwiera usta, żeby mi zwrócić uwagę, ale w ostatniej chwili rezygnuje.

- Co widzisz, Tygrysku? - odzywa się ktoś z tyłu. Odwracam się. - Rozglądasz się tak, jakbyś dostrzegła coś, czego my nie widzimy.

Poznałam go i wiem, że on poznał mnie. To Jager, brat krwi Ather. Powiadają, że dla niego życie to okrutna, śmiertelna gra, w której zwyczajcy ustalają reguły.

Jager wygląda jak osiemnastolatek. Ma ciemną skórę, kasztanowe włosy i szmaragdowozielone kocie oczy, w których odbija się mroczne światło. Wiem, że to takie samo złudzenie jak moje włosy. Wszystkie wampiry mają czarne oczy. Kiedy żył, miał ciemne oczy. Urodził się w Egipcie, prawie pięć tysięcy lat temu. Widział, jak wznoszono piramidy,

- Widzę kogoś, kto nie chce pokazać swoich prawdziwych oczu - odpowiadam. - A co ty widzisz?

- Widzę, że miałem rację, ostrzegając Ather i Aubreya.

- Czy to ty powiedziałaś Ather, że będę miała wielką moc?

- Ostrzegłem ją, że będziesz silniejsza od niej. Jager siada na barze, obok mnie. Dziewczyna poddaje się i przynosi się do stolika, na drugi koniec sali.

-Ather jest słaba. I ma jedną wadę. Zamienia tych, którzy będą od niej silniejsi, bo myśli, że w ten sposób udowodni innym, że ma władzę.

- Risiko, jesteś silniejsza nie tylko od niej. Nikt nie rzuca wyzwania Aubreyowi, bo wszyscy wiedzą, że ma wielką moc, i dlatego się go boją. Nawet ty się go boisz, choć nie jest od ciebie wiele silniejszy, a może nawet wcale.

- Naprawdę? - pytam z niedowierzaniem. - Chyba mówimy o różnych Aubreyach, bo ten, którego ja mam na myśli, pokonał mnie, kiedy ostatnio z nim walczyłam.

- Wystarczy jedna twoja myśl, by ukryć bliźnę. Masz taką moc — stwierdził Jager, zmieniając temat.

- Wiem, ale tego nie zrobię.

- Nosisz ją jak znak. Ostrzeżenie przed zemstą.

- Pomszczę nie tylko tę bliźnę, Jager.

- Kiedy? - naciska. - Czekasz, aż cię zaprosi, czy sama zaczniesz?

- Zabiję go bez zaproszenia. Jager przygląda mi się z uśmiechem.

- Udanych łowów, Risiko - powiedział i już go nie było.

Kładę się na kontuarze, by przemyśleć jego słowa, i po chwili sama znikam. Jesteśmy nocnymi zjawami, wyłaniamy się z mroku jak cienie w blasku świecy.

Wracam do domu w dobrym nastroju. Nie zastanawiam się, jak dokonam zemsty. Wyglądam przez okno i obserwuję kilka innych cieni wracających nad ranem do domów.

Widzę jedyną czarownicę, jaka żyje w Concord. Nigdy nie była szkolona, a swoją pozycję odziedziczyła po przodkach. Nie stanowi dla mnie żadnego zagrożenia.

Przez okno swojej sypialni patrzy Jessica, młoda pisarka. Jessica pisuje powieści o wampirach. Jej książki zawierają prawdę, ale nikt nie domyśla się, skąd dziewczyna to wszystko wie. Zastanawiam się, czy powinnam opowiedzieć jej moją historię. Może mogłaby ją dla mnie spisać? A może ona już nad nią pracuje? Idę na górę i kładę się do łóżka. Szybko zapadam w mocny sen wampira. We śnie wracają wspomnienia z przeszłości. Przypominam sobie tamte ata niewinności, kiedy walczyłam o to, kim jestem.

### rozdział XV 1701

Przez trzy lata nie wracałam do domu rodzinnego, a kiedy w końcu to zrobiłam, starałam się, żeby nikt mnie nie widział. Dochodziła północ, gdy dotarłam do Concord. Celowo wybrałam tak późną porę, by nie natknąć się na jakiegoś przypadkowego człowieka. Nie chciałam, żeby ktoś mnie rozpoznał, ale przede wszystkim nie byłam pewna, czy potrafię nad sobą zapanować. Ostatni raz posilałam się dwie noce wcześniej. Był to jakiś pechowy złodziej, który na własne nieszczęście zaatakował mnie podczas nocnej przechadzki. Pragnienie stawało się coraz bardziej dojmujące. Usprawiedliwiałam się, tłumacząc sobie, że przecież zabijam tylko tych, którzy na to zasługują, wciąż jednak przesładowały mnie słowa Aubreya. „Uważasz się za Boga, Risiko? Myślisz, że masz prawo decydować o tym, kto może żyć, a kto ma umrzeć?” Żywiłam się złodziejami i mordercami tylko po to, żeby jakoś przetrwać. Głód zawsze czał się w pobliżu.

\* \* \*

Znalazłam się przed domem, w którym niegdyś mieszkałam. Przycupnęłam na brzegu studni i obserwowałam. Czułam się jak duch, patrzyłam i słuchałam, ale nie mogłam nic zrobić. Gdyby mnie teraz zobaczył, czyby mnie rozpoznał? Zmieniłam się przez te trzy lata. Moja jasna skóra stała się biała, jakby oszroniona, a złote włosy spletały się, bo od dawna nie miałam w ręce grzebienia. Nosiłam męski strój. Długie suknie zupełnie się nie sprawdzały podczas wędrówek po lesie, przepraw przez rzeki czy górskich wspinaczek, dlatego bez żalu z nich zrezygnowałam. Oczywiście mogłam po prostu podejść do drzwi i zapytać ojca, czy mnie poznaje, ale nie zrobiłam tego. I tak musiałabym w końcu odejść, a to sprawiłoby mu niepotrzebny ból. Nie mogłam pozwolić, żeby się dowiedział, kim jestem. Lynette spała w swoim pokoju, ojciec siedział w salonie i płakał. W pewnej chwili podszedł do okna i wyjrzał na podwórko. Choć patrzył w moim kierunku, nie mógł mnie widzieć. Nauczyłam się ukrywać swoją obecność przed wzrokiem śmiertelników. Serce pękało mi z rozpaczy na widok jego łez. Nagle w wyobraźni ujrzałam Ather i Aubreya, leżących martwo u moich stóp. Czy ktoś będzie opłakiwał ich śmierć? Nie sądzę. Ale przecież i tak nigdy się o tym nie dowiem. Aubrey udowodnił mi, że jest ode mnie silniejszy. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to nie ja zadam mu śmierć. Do ojca podeszła jakaś kobieta. Miała długie ciemne włosy, upięte na karku, i czekoladowe oczy. Jej skóra nie była tak jasna jak mojej matki. Kiedy położyła dłoń na ramieniu ojca, zauważyłam, że jej ręce były duże i w niczym nie przypominały szczupłych dłoni matki, które tak często opisywał nam ojciec. - Peter, już późno. Pora spać. Ojciec spojrzął na nią i uśmiechnął się słabo. Przez ułamek sekundy miałam dziwną ochotę wejść do środka i odepchnąć od niego tę kobietę. Słyszałam myśli ojca, ta obca niewiasta bez wątpienia była jego żoną. Miała na imię Katherine. Czyby poślubił ją, by jakoś zapełnić pustkę, jaka po nas została? Czy ona w ogóle wiedziała o mnie i Alexandrze? Czy obchodził ją nasz los? Ci ludzie nie byli już moją rodziną, jaką zapamiętałam. A jednak nie mogłam przestać nienawidzić tej kobiety za to, że próbowała zająć moje miejsce. - Zazdrosna? - odezwał się głos za moimi plecami. Błyskawicznie odwróciłam się i spojrzałam na Aubreya, wiedząc, że w moich oczach dostrzeże wrogość i nienawiść. - Skoro tak jej nienawidzisz, zabij ją. - Jestem pewna, że ty byś tak zrobił - syknęłam. Roześmiał się. - Masz niepotrzebne skrupuły. - A ty nie masz ich wcale - odparłam, z trudem powstrzymując się przed zadaniem mu ciosu. Nie chciałam się oddalać, kiedy on tu był. Nie podobało mi się zainteresowanie, jakie wzbudzał w nim ojciec i ta niewinna kobieta. Niewinna... dziwne, jak szybko zmieniłam zdanie na jej temat. Wystarczyło, by Aubrey zasugerował, że powinnam ją zabić, bym zaczęła bronić jej życia. - Och, ja też miewam skrupuły - stwierdził z rozbawieniem. Moje oskarżenie wcale nie wydało mu się obraźliwe. - Ale nigdy, kiedy w grę wchodzi przetrwanie. Spójrz na siebie, Risiko. Kto jak kto, ale ty nie powinnaś utrzymywać, że moralność popłaca. Choć przestałam się nienawidzić za to, że zabijam, by przetrwać, strachem napawała mnie myśl, że któregoś dnia zobojętnięję na morderstwo tak jak Aubrey.

- Jeśli przyszedłeś mnie przekonywać o tym, że powinnam odrzucić skrupuły, to trądz tylko czas.  
- Nie jesteś jedynym powodem, dla którego się tu zjawiłem - odparł leniwie.  
Ojciec i jego żona postanowili zaczerpnąć świeżego powietrza. Siedzieli na werandzie i ściszonymi głosami rozmawiali o fermie, o chłopcach starających się o rękę Lynette, o wszystkim, tylko nie o łzach ojca.  
Jakby wyczuwając, że mu się przyglądam, ojciec spojrział w moim kierunku i otworzył szeroko oczy. Wydawało mi się, że mimo moich wysiłków, zdołał jednak mnie zauważyć.  
Wstał i zaczął iść w kierunku studni, na której siedziałam, ale żona powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.  
- Peter, nikogo tam nie ma - powiedziała uspokajająco. Ojciec tylko westchnął.  
- Mógłbym przysiąc, że ją widziałem... - Pokręcił smutno głową.  
- Kilka dni temu też przysięgałeś, że ją widzisz, ale jej tu nie było. Tydzień temu wydawało ci się, że zobaczyłeś syna. Ich tu nie ma, Peter, i nigdy nie będzie. Pozwól im odejść.  
Ojciec postął chwilę, po czym w milczeniu odwrócił się i wszedł do domu. Katherine zamknęła oczy i zaczęła się modlić.  
Dlaczego nie chciała mu pomóc? Czyżby była aż tak ślepa, że nie zauważyła, jak bardzo zraniły go jej słowa? Aubrey parsknął śmiechem.  
Straciłam nad sobą panowanie i odwróciłam się do niego z wściekłością.  
- Może poszedłbyś gdzieś indziej?  
- Mógłbym - odparł ze spokojem. - Ale tu jest zabawniej.  
- Niech cię diabli!  
Wzruszył tylko ramionami, spojrział na żonę mojego ojca, która modląc się, ruszyła w kierunku domu. Po chwili kobieta zahała się, powoli odwróciła się, wyczuwając na sobie czyjeś spojrzenie.  
- Zostaw ją, Aubrey! — rozkazałam.  
- Bo co?  
Katherine podniosła głowę, jakby usłyszała jakiś hałas, rozejrzała się i zaczęła iść ku nam. Nie byłam pewna, czy Aubrey nadal był niewidzialny.  
Zacisnęłam pięści. Zdawałam sobie sprawę z tego, że Aubrey próbuje mnie sprowokować, a jednocześnie wiedziałam, że jeśli już raz postanowił zabić tę kobietę, w żaden sposób nie zdołam go powstrzymać.  
Katherine jęknęła, kiedy Aubrey przestał się przed nią ukrywać. Przerazona zastygła w bezruchu, otwierając szeroko oczy.  
- W porządku, Aubrey, zrozumiałam twoją lekcję - powiedziałam, stając między nim a jego ofiarą. — A teraz odejdz.  
— jaką lekcję? Ryzyko, ja nie mam takich oporów jak ty. Poluję, kiedy mam na to ochotę, a mam ją zawsze.  
- Poluj w innym miejscu. Spojrział na mnie, mrużąc oczy.  
- Kim... Czego chcesz? - wyjąkała Katherine, wycofując się w stronę domu. Oddychała spazmatycznie, a jej serce ze strachu łomotało jak oszalałe.  
Aubrey nagle zniknął i w ułamku sekundy pojawił się za jej plecami. Przerazona Katherine wpadła na niego, głośno łapiąc oddech.  
Uspokoila się, kiedy Aubrey szepnął jej coś do ucha. Wtedy delikatnie odchylił w tył jej głowę, odstawiając nagą szyję...

## rozdział XVI teraz

Nagle otwieram oczy.  
Ktoś jest w domu, w mojej sypialni.  
Wstaję z łóżka.  
- Dlaczego się ukrywasz, Aubrey? - pytam cieni. -Zacząłeś się mnie bać? Zrozumiałeś, że jeśli rzucisz mi wyzwanie, to tym razem przegrasz? - Wiem, że to nieprawda, ale chcę go sprowokować.  
Niezaprzeczalnym sposobem na sprowokowanie wampira jest zarzucenie mu tchórzostwa.  
- Nigdy się ciebie nie bałem, Ryzyko — odpowiada chłodno Aubrey, wyłaniając się z mroku sypialni.  
- A powinieneś - mówię. Silne emocje, takie jak miłość, nienawiść czy wściekłość, dodają wampirom mocy. Aubrey wywołuje we mnie te wszystkie uczucia.  
Choć bardzo go nienawidzę, wiem, że jeśli go wyzwę, przegram walkę. Zrozumiałam to już wiele lat temu. Aubrey jest starszy, silniejszy i bardziej okrutny.  
Oparł się o ścianę i podrzuca w powietrze nóż. Rzucił i łapie. W górę, w dół. W srebrnym ostrzu odbija się słabe światło. Nagle przed oczami pojawia mi się obraz - Aubrey chybia i nóż przecina mu nadgarstek.  
Aubrey zmienił styl, nie nosi już osiemnastowiecznych strojów. Teraz ubiera się w czarne dżinsy, czarne buty z cholewami i obcisłą czerwoną koszulkę, podkreślającą ładnie umięśnioną klatkę piersiową. Na szyi ma metalową psią obrozę. Zieloną zmięę zastąpił opasujący świat wąż niszczyciel ze skandynawskiej mitologii. Na

ramieniu dostrzegam grecką Echidnę, matkę wszystkich potworów, na prawym nadgarstku zaś Fenrira, skandynawskiego wilka olbrzyma, który połknął słońce.

Ciekawe, co Aubrey robi, kiedy znużą mu się te obrazki. Pewnie wytnie je zwyczajnym nożem. Rany zagoją się błyskawicznie. A może mogłabym mu pomóc... Nikt nie powiedziałby złego słowa, gdybym „przypadkowo” wycięła mu też serce.

- Po co się tu zjawiłeś, Aubrey? - pytam, nie czekając, aż sam przemówi.

- Przyszedłem złożyć kondolencje z powodu śmierci twojej ślicznej kotki.

Zastygłam z wściekłości. Aubrey wie, jak mnie zranić i doprowadzić do szału. Już nieraz mu się to udawało.

- Ostrożnie, Risiko - mówi. Te dwa słowa wystarczyły, żebym się uspokoiła. - Przypomnij sobie, jak skończyłaś ostatnim razem, kiedy mnie wyzwalałaś.

- Pamiętam - rzucam przez zaciśnięte zęby.

W moim głosie słychać cierpienie i gniew. Dobrze to pamiętam.

- Wciąż masz bliznę, Risiko. Widzę ją.

- Niczego nie zapomniałam, Aubrey - odpowiadam. Jego twarz też się od tamtej pory nie zmieniła. Jest tak samo zimna, obojętna, lekko rozbawiona. Aubrey wie, ile Tora dla mnie znaczyła, a ja mam świadomość, że zjawił się tu po to, by mnie sprowokować do ataku.

Zastanawiam się, dlaczego Aubrey taki jest. Jakie było jego życie? Myślę, że każdy psycholog chciałby dokonać analizy jego osobowości. Aubrey zawsze wie, co powiedzieć i jak się zachować, żeby wywołać u rozmówcy łyzy, śmiech, miłość, nienawiść, strach czy jakąkolwiek inną reakcję, na jakiej mu zależy. Widziałam, jak najwięksi śmiałkowie uciekają przed nim ze strachu, spokojni ludzie wszczynają wojny, a łowcy wampirów atakują swoich.

Jest silniejszy od Ather nie tylko fizycznie, ale umysłowo i emocjonalnie. Jak już wspomniałam, największą słabością Ather jest to, że zmienia ludzi silnych, takich, którzy będą wampirami o większej mocy niż ta, jaką sama posiada. Ather wie, że w razie ataku podopieczni pospieszą jej na ratunek.

Nigdy nie zrozumiem, dlaczego Ather zwróciła uwagę na Rachel. Nie czuję nienawiści wobec mojej matki krwi. To ona odebrała mi ludzkie życie, ale jednocześnie pokazała mi ciemną stronę człowieczeństwa. Gdyby nie ona, żyłabym i zmarła jako zwierzyna łowna, nic więcej.

Choć nie kiwnęłabym palcem w jej obronie, nie zamierzam w żaden sposób jej atakować.

Z drugiej strony, Aubrey... Przez trzysta długich lat byłam przekonana, że Aubrey jest silniejszy ode mnie. Przecież walczyliśmy i przegrałam. Niepokoję się, co będzie, jeśli znów zaczniemy się bić. Za każdym razem, kiedy się spotykamy, Aubrey daje mi do zrozumienia, że słusznie robię, bojąc się go. Nienawidzę go za ten strach i on dobrze o tym wie.

Czeka, aż zareaguję na jego prowokację.

- To ty zabiłaś Torę, więc twoje kondolencje nie mają zbyt dużej wartości — mówię w końcu.

Aubrey unosi pytająco brwi.

- Nie patrz tak na mnie. Czuję tam twoją aurę, a teraz czuję na tobie zapach jej krwi. Wynoś się z mojego domu — rzucam ostro, nie mogąc znieść jego uśmiechu. Nie chcę z nim walczyć. Pragnę tylko, żeby sobie poszedł.

- Zdaje się, że nie masz teraz ochoty na towarzystwo. Zjrzę do ciebie jeszcze, Risiko.

Choć w jego głosie wyczułam groźbę, nie zdążyłam zareagować, bo w tym samym momencie Aubrey znika. Osiągnął swój cel, więc nie ma powodu przedłużać wizyty.

Przypomina mi się sen, jaki śniłam poprzedniej nocy. Trzęsąc się ze złości, rozpamiętuję jego zakończenie. Aubrey nie zabił wtedy Katherine. Tamtej nocy zamordował coś, co mogło być moją duszą.

## rozdział XVII 1704

Nie mogłam patrzeć, jak ją zabija.

Niepomna konsekwencji, rzuciłam się na Aubreya i oderwałam go od Katherine. Kobieta zatoczyła się i wciąż zahipnotyzowana upadła. Aubrey błyskawicznie się odwrócił, chwycił mnie za ramię i rzucił na ziemię. Przez chwilę się nie podnosiłam. Nie chciałam z nim walczyć, bo wiedziałam, że jeśli tym razem przegram, zabije mnie.

— Nigdy się nie nauczysz — warknął. — Wstań, Risiko.

Nie spuszczać z niego wzroku, powoli zrobiłam, co rozkazał. Aubrey podniósł Katherine i postawił ją na nogach.

Upadając, Katherine wpadła na krzak malin i skaleczyła rękę. Kiedy poczułam zapach jej krwi, ostatkiem sił odwróciłam głowę. Panowanie nad sobą przychodziło mi z coraz większym trudem.

Aubrey jeszcze raz odchylił w tył jej głowę. Tym razem nie mogłam oderwać oczu od jej szyi. Widziałam krew przepływającą tuż pod delikatną skórą. Wahałam się, tymczasem Aubrey nachylił się nad nieprzytomną kobietą i bez wahania wbił kły w jej szyję.

- Zostaw ją, Aubrey - wydusiłam z siebie. Resztką sił walczyłam z coraz silniejszą żądzą krwi.

Podniósł głowę i przeszył mnie czarnymi oczyma. Zlizał krew z ust i uśmiechnął się szyderczo.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak - warknęłam.

- Proszę.

Pchnął kobietę w moje ramiona i zniknął.

Zaskoczył mnie. Zatoczyłam się, a kiedy już odzyskałam równowagę, delikatnie obejmowałam Katherine.

Jej skaleczona dłoń spoczęła na moim ramieniu. Przez skórę czułam, jak pulsuje jej krew. Zanim zorientowałam się, co robię, zlizalam sączącą się po jej szyi cienką czerwoną strużkę.

Z każdym uderzeniem jej serca w moich żyłach wzmagał się ogień. Z wysiłkiem odwróciłam głowę, próbując zapanować nad własną żądzą, ale ten odruch wywołał tylko mdłości. • Nie posilałam się od kilku dni.

Pragnienie było tak wielkie, a jej krew wydawała mi się najśłodszym nektarem, jaki kiedykolwiek miałam w ustach. Jeszcze raz polizalam jej szyję i delektując się wybornym smakiem na języku, zastanawiałam się, czy będę w stanie to przerwać.

Wtedy usłyszałam zduszony krzyk. Odwróciłam się

i ujrzałam ojca. Nie poznał mnie, widziałam to po jego oczach.

Zmusiłam się do odrzucenia bezwładnego ciała Katherine. Nie wypięłam na tyle dużo, by ją skrzywdzić.

Wiedziałam, że przeżyje.

W tej samej chwili znikłam w mroku nocy.

## rozdział XVIII teraz

Od tamtej pory przestałam się głodzić. Posilałam się regularnie, by już nigdy nie doprowadzić się do stanu, w którym mogłabym stracić nad sobą panowanie. Aubrey jak zwykle osiągnął swój cel.

Kiedy mój gniew na Aubreya mija, zaczynam złościć się na samą siebie. Znowu udało mu się wykorzystać moje emocje przeciwko mnie.

Dlaczego pozwalasz, by doprowadzał cię do wściekłości? — zastanawiam się. Wiesz, że robi to celowo. Po co tak się nim przejmujesz?

- Tchórz - mówię do siebie. — Jesteś zwyczajnym tchórzem. Od trzystu lat nosisz tę bliznę i nic, ciągle nie spełniasz przyrzeczenia. Nawet nie potrafisz opanować się na tyle, by myśleć!

Uświadamiam sobie, że bez względu na to, co mówię, wciąż uparcie nie potrafię zerwać z ludzkimi wartościami.

Przez trzysta lat unikałam Aubreya, nie wdawałam się z nim w żadne awantury. Kiedy byłam człowiekiem, musiałam słuchać ojca i kościoła. Teraz robię to, co każe mi Aubrey. Nie walczę z nim, bo boję się konsekwencji. Wem, że mogłabym zginać, ale tak na

prawdę nie to przeraża mnie najbardziej. Obawiam się, że kiedy zaczniemy walczyć, okaże się, że jednak jestem potworem. Nie będę mogła dłużej udawać, że to nieprawda.

Dla kogo udaję? Kiedyś wierzyłam Alexandrowi. Był wierny swoim przekonaniom, nawet kiedy myślał, że czeka go za to wieczne potępienie. Próbowalam go naśladować. Po co? Alexander nie żyje, nikogo więcej nie obchodzi mój los.

Po co udajesz? - pytam siebie. Od trzystu lat nie jesteś człowiekiem, więc przestań się zachowywać jak człowiek.

Przecież i tak nie masz nic do stracenia.

Zamiast czarnej koszulki na ramięczkach wkładam złotą. Opina moje ciało i odstania kawałek skóry tuż nad paskiem czarnych dzinsów. Od razu poprawia mi to nastrój. Kreślę w powietrzu runę hazardu, nawet już nie wiem, skąd ją znam. Runa ludzi, którzy gotowi są postawić na szali wszystko i zwyciężyć lub przegrać.

Ogarnia mnie żądza niszczenia. Pamiętam historie, które opowiadano mi o Jagerze, o jego bezwstydnym romansach z kapłankami Hestii, jeszcze w czasach greckich, o tym, jak podczas pełni księżyca oddawał się szalonym tańcom lub jak zjawiał się na obrzędach odprawianych przez współczesne Wiccanki i dla zabawy materializował elementy kultu. Mam podobny nastrój. Nie pozostało mi już nic do stracenia, więc chcę zmian.

Chcę coś zniszczyć. Odwracam lustro do ściany. Wiem, jak wyglądam, nie muszę patrzeć na swoje odbicie.

Przenoszę się do małego miasteczka, ukrytego głęboko w lesie, na północy stanu Nowy Jork. Miejsce to oddalone jest od ludzkiego świata i nosi nazwę Nowy Chaos. Tamten dawny Chaos, który trzysta lat temu

pokazała mi Ather, doszczętnie spłonął jakiś czas po mojej pierwszej wizycie.

Odwiedzałam Nowy Chaos kilka razy. Jestem bodaj jedynym wampirem, który nie mieszka w granicach miasteczka na stałe. Aubrey ma tu swój dom, więc ja zawsze osiedlam się gdzieś indziej.

Mimo że wybudowano nowe bary, siłownie i asfaltowe ulice, a w nowych hotelach zamieszkują śmiertelnicy, Nowy Chaos jest ciągle niewidzialnym miasteczkiem. Barmani nigdy nie sprawdzają, czy klienci są pełnoletni, hotele nie prowadzą ksiąg gości. Nocny klub jest czymś tak dziwnym jak ślizgawka w piekle. Nikt tu nie zagląda, nikt nie wchodzi ani nie wychodzi, nie ma dowodów, by ktokolwiek wydawał tu pieniądze. Żadnych rachunków czy numerów kart kredytowych.

W sercu Nowego Chaosu znajduje się ogromny budynek z imponującym malowidłem na frontowej ścianie przedstawiającym dżunglę. Przez szpary w drzwiach przebija pulsujące czerwone światło. To tu zmierzam. Nie zwracam uwagi na napis nad wejściem: Las Noches.

Lampa stroboskopowa, zalewająca ściany snopami światła w kolorze krwi, stanowi tu jedyne oświetlenie. Nad podłogą unosi się mgła. Na lustrzanych ścianach pod szkłem wymalowano setki par oczu. Stoliki z czarnego polerowanego drewna wyglądają jak piekielne grzyby wyrastające z mgły. Pulsująca muzyka podbijana ciężkim rytmicznym basem, jaka sączy się z uwieszonych pod sufitem głośników, wystarczy, by wprawić ciała gości w wibracje.

Za czarnym drewnianym barem stoi czarnowłosa dziewczyna o imieniu Rabe, jedna z nielicznych przedstawicielek gatunku ludzkiego, mieszkająca w Nowym Chaosie. O tak wczesnej porze w Las Noches pojawia się bardzo różna klientela, więcej ludzi niż wampirów, ale Rabe pracuje tu nawet wtedy, kiedy poza nią jesteśmy tylko my.

Rozglądam się po sali w poszukiwaniu tej jednej osoby. Widzę go. Siedzi przy stoliku z ludzką dziewczyną, ale nie wygląda na to, żeby rozmawiali. Idę prosto w głąb sali i ignorując dziewczynę, siadam na stoliku. Krzesło? Dziękuję, nie skorzystam.

Aubrey otwiera szeroko oczy. Założę się, że zastanawia się, od kiedy zrobiłam się taka odważna. Nawet nie patrzę w stronę jego towarzyszek, wiem, że nadal jest przy stoliku. Siedzi nieruchomo, słyszę jej oddech i bicie serca.

- Risiko, dlaczego siedzisz na stole? - pyta w końcu Aubrey.

- A dlaczego nie?

- Jest dość wolnych krzeseł — wskazuje głową. Dziewczyna ostrożnie wstaje i powoli się oddala, jakby się bała, że jeśli to zauważę, zatrzymam ją. Opanowuję wybuch śmiechu. Ograniczam się do leniwego, złośliwego uśmiešku.

- Zdaje się, że twoja panienka wychodzi, Aubrey -zauważam. Dziewczyna zastyga w bezruchu. — Czyżbym wydała jej się straszniejsza od ciebie?

- Odejdź, Christino - zwraca się do niej Aubrey. Wystraszona dziewczyna pośpiesznie się oddala.

- Aubrey, nie masz klasy.

Krzywi się, ale ostatecznie decyduje się zignorować moje słowa.

- Wybacz, że nie zwróciłem wcześniej uwagi na twoją nową fryzurę, Risiko - mówi Aubrey. - Przypominasz tę tępą bestię z zoo.

- Zauważyłam, że zanim ją zabiłeś, spętałeś jej łapy. Czyżbyś nie potrafił sobie poradzić z jedną tygrysią?

Po mistrzowsku rozgrywamy śmiertelną grę. Atakujemy, nie zadając ciosów. Kto pierwszy przestanie nad sobą panować? Kto pierwszy wymierzy fizyczny cios?

- Risiko, nie ma na tym świecie nikogo, z kim nie potrafiłbym sobie poradzić - parska śmiechem Aubrey.

- Och, dzielny Aubreyu - mówię. - Chroń nas przed bezbronnymi zwierzętami!

Szarpie mnie za ramię i spycha ze stołu. Zaskoczył mnie. Aubrey wstaje, ale nie wyciąga broni.

Siedzę na podłodze, we mgle i śmieję się w głos.

- Ty głupcze! Jesteś skończonym głupcem, Aubrey!

## rozdział XIX teraz

Wokół nas gromadzą się ludzie, zaciekawieni, co się dzieje. Takie zachowanie nie jest zbyt rozsądne, kiedy walczą dwa wampiry. Cóż, ludzka ciekawość graniczy z głupotą. Nie biorą pod uwagę, że podczas takiego pojedynku sprawy mogą wymknąć się spod naszej kontroli.

Wstaję. Mojego śmiechu nie słycać już w sali, choć wciąż rozbrzmiewa w naszych myślach.

-Jesteś dziecko, Aubrey - zaczynam. - Mały tyran z sąsiedztwa. Możesz znęcać się nad ludźmi i dziećmi, ale czy stawisz czoło komuś, kto potrafi walczyć?

- Daj spokój, Risiko. Nie będę z tobą walczył. Już to robiliśmy. - Jego głos jest chłodny. Aubrey najwyraźniej próbuje mnie wystraszyć, ale postanawiam tym razem się nie dać.

—Już to kiedyś robiliśmy. Gdzie masz ten swój zabójczy nóż, Aubrey? Kiedyś wciskałeś mi go do ręki i mówiłeś, żebym cię zaatakowała, jeśli się odważę. Uważam, że powinieneś dać mi jeszcze jedną szansę.

- Dlaczego znowu mnie prowokujesz, Risiko? Jeszcze nie znikła ta ostatnia blizna, a ty już szukasz następnej?

- Ta blizna to znak, że któregoś dnia zapłacisz za to, co zrobiłeś. „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe”, Aubrey. Zemszczę się nie tylko za tę bliznę, ale i za te, które zostawiłeś na moim sercu.

- Naprawdę? - rzuca, opierając się od niechcienia

o stolik. - Jestem od ciebie dużo starszy...

- Czy to ma jakieś znaczenie? - przerywam i zaczynam wokół niego krążyć. Aubrey nie patrzy na mnie.

Odwraca się dopiero, gdy znajduję się za nim. Nie lubi, kiedy ktoś stoi mu za plecami.

- Może i nie, ale jestem bardziej przebiegły. I groźniejszy. Jak ukryta w trawie żmija.

Żmija, to dobre. Ciekawe, czy Aubrey zdaje sobie sprawę z tego, że porównuję go właśnie do żmii.

- Wąż ogrodowy, Aubrey, ukrywający się w trawie. Nie jestem taka słaba jak niegdyś. Myślę, że to ty jesteś słaby. - Pochylam się nad nim i kładę rękę na stole.

Oczywiście kłamię. Wiem, że on ciągle jest ode mnie silniejszy, ale nie zamierzam mu tego mówić.

- To się jeszcze okaże - mówi spokojnie Aubrey

I odwraca się ode mnie, jakby nagle przestało go obchodzić, gdzie jestem.

Jeszcze jedna śmiertelna gra. Oboje zaczynamy krążyć. „Nie boję się mieć cię za plecami. Wcale się ciebie nie boję”, przekazujemy sobie ostrzeżenia.

A mimo to uważnie się obserwujemy. Oboje jesteśmy zmijami, szykującymi się do ataku. Czekamy tylko na okazję, by zabić.

- Chcesz się przekonać? - proponuję chłodno.

Przestaję ukrywać swoją aurę. Czuję, że się rozprzestrzenia i pochłania aurę Aubreya. Badam jego aurę w poszukiwaniu słabości i wiem, że on robi to samo.

- Tak ci pilno do kolejnej przegranej, Risiko? Uświadamiam sobie, że Aubrey się mnie boi. Gra na zwłokę, robi wszystko, żeby wyprowadzić mnie z równowagi. Dlaczego? Bo przeczuwa, że może przegrać? To mało prawdopodobne, by Aubrey myślał, że mogę z nim wygrać.

Podchodzę tak blisko, że musi się do mnie odwrócić.

- Nie przeciągaj, Aubrey.

Uderzam całą mocą, jak pejcem. Aubrey lekko się zatacza, jestem silna, jestem śmiała i naprawdę go nienawidzę.

Aubrey koncentruje swoją moc. Czuję, że w moich żyłach krąży ogień. Na ułamek sekundy mętnieje mi wzrok. To wystarczy, by sięgnął po nóż.

- Musisz mieć to swoje ostrze, co, Aubrey? Bez niego byś przegrał. - Staję za jego plecami, więc odwraca się, nie spuszczać ze mnie wzroku. Lubię grę w prowokację, ale w tej jestem jeszcze lepsza. „Chodź za mną, obserwuj mnie, ale nie pozwól, żebym stała ci za plecami, bo naprawdę cię nienawidzę i zabiję przy pierwszej nadarzającej się sposobności”. Jedyne, czego się obawiam, to prawdziwa walka, bo wiem, że mogę przegrać.

- No dalej, Aubrey, niech będzie jak dawniej. Rzuciłeś nóż na ziemię i kazałeś mi go podnieść. Co, teraz nie masz odwagi?

Wykorzystuję moc i chwytam go za nadgarstek. Mięśnie mu drgają, ale nie wypuszcza noża.

- Ja się nie boję, Aubrey, a ty? - nie przestaję go prowokować.

Aubrey atakuje skoncentrowaną mocą. Słyszę trzask, to jeden ze stolików rozlatuje się jak domek z kart.

Siedzący przy nim człowiek odskakuje w ostatnim momencie.

- Imponujące - prychem z pogardą i odpowiadam na atak. Lustra na ścianach pokrywają się pajęczyną pęknięć. Żadne nie pozostaje w całości. Linie grubości włosa rysują wszystkie szklane powierzchnie, jednak nawet kawałek szyby nie spada na podłogę. Aubrey odsuwa się ode mnie o krok.

- Tchórz cię obleciał? - pytam. - Wycofujesz się ze strachu?

Robię krok w jego kierunku, choć cały czas kątem oka obserwuję jego nóż. Aubrey znów się cofa i omal nie wpada na człowieka, który natychmiast odskakuje jak oparzony.

Aubrey ogląda się za nim i dopiero teraz zauważa przyglądający się nam tłum. Większość to ludzie, ale jest też kilkoro naszych. Dostrzegam Jagera, opartego leniwie o ścianę i Falę, jego podopieczną, siedzącą po turecku na stoliku.

- Tylko potrafisz gadać, Aubrey. Boisz się walczyć. - Zachodzę go od lewej, wtedy on próbuje ustawić się za moimi plecami. Ostatecznie to ja stoję za nim. Aubrey musi się odwrócić, by widzieć, co robię.

- Dlaczego miałbym się bać? - pyta szyderczo. — Walka z tobą to igraszka, Risiko. Nawet nie poczuję, kiedy cię zniszczę.

- Z pewnością, Aubrey. Tylko że nigdy się o tym nie przekonamy - odpowiadam.

- Na pewno tego chcesz? Już kiedyś posmakowałaś przegranej.

Ignoruję jego słowa i siłą umysłu wdzieram się w sam środek jego aury, by ją zablokować. Ludzie, którzy nas obserwują, niczego nie widzą, wampiry zauważają drgania powietrza, ale my czujemy wszystko.

Aubrey zatacza się, natychmiast wyzwala swoją aurę i odbija moją moc. Wpadam na stół.

Podczas pojedynku ludzie mają do dyspozycji tylko jedno - swoje ciała. My tylko czasami korzystamy z ciała.

Najlepsze pojedynki to te, podczas których walczą umysły i moce. Czuję, że moc Aubreya ogranicza moją aurę i próbuje wdrzeć się do mojego umysłu, by przejąć kontrolę. Odpycham go, Aubrey musi teraz bronić się przede mną. Podchodzę bliżej, cały czas krążę i nie przestaję atakować jego myśli, robiąc jednocześnie uniki i broniąc się przed jego nożem.

Na ułamek sekundy oczy zachodzą mi mgłą. Moje wnętrzości znów płoną, kiedy Aubrey przystępuje do ataku. Zataczam się, a wtedy on zadaje cios nożem. W ostatniej chwili uskakuje przed jego ostrzem. Upadam na podłogę. Aubrey momentalnie jest nade mną, ale mnie już tam nie ma.

Jego moc uczipiona do mojej aury nie pozwala mi poruszać się za pomocą myśli. Na szczęście udaje mi się go przez chwilę powstrzymać, przybrać postać jastrzębia i odlecieć na bezpieczną odległość. W tej formie kontrolowanie jego umysłu jest niemożliwe, więc szybko powracam do ludzkiej postaci. Aubrey ma większą



moc, ale po raz pierwszy uświadamiam sobie, że różnica jest bardzo niewielka. Gdyby był tak silny, jak myślałam, nie pozwoliłby mi zmienić się w ptaka. Wyzywając go na pojedynek, liczyłam się z możliwością przegranej, nigdy jednak nie zamierzałam uciekać. Teraz widzę, że mogę wygrać walkę. Kiedy przezwyciężam strach, zauważam, że moc Aubreya zaczyna słabnąć. Koncentruję się i wykorzystuję całą moc. Aubrey przewraca się na plecy, a ja nie przestaję atakować. Na chwilę znika. Nagle czuję na szyi ostrze jego noża. Wiem, że jeśli zużyję resztkę siły, by się poruszyć za pomocą myśli, moja aura nie zdoła powstrzymać naporu jego mocy i Aubrey wedrze się do mojego umysłu.

## rozdział XX teraz

Zastygam w bezruchu. W miejscu, gdzie ostrze dotyka mojej skóry, czuję pieczenie. Rana zadana tym nożem byłaby dla mnie śmiertelna.

- Mówiłem ci, Risiko, że ze mną nie wygrasz. - Aubrey uważa się za zwycięzcę i nie zwraca już takiej uwagi na swoją aurę. Czuję, że jego nacisk na mój umysł osłabł. Po co dalej walczyć, kiedy się wygrało pojedynek. - Nie zabijam swoich, Risiko, chyba że zostaną do tego zmuszeni. Nie stanowisz dla mnie żadnego zagrożenia, więc odejść.

Na chwilę odsuwa nóż, a wtedy uderzam, miażdżąc mu nadgarstek. Nóż upada na podłogę, a ja rzucam Aubreya na lustrzaną ścianę."

Wybucham śmiechem.

Podnoszę nóż, nie czekając, aż on uczyni to pierwszy. Atakuję go całą mocą i nie pozwalam uwolnić się jego aurze. Wdzieram się do jego umysłu i przejmuję nad nim kontrolę.

- Tej sztuczki nauczyłam się od ciebie. Myślisz, że kiedy się odwrócisz, ja po cichu odejdę, bo się ciebie boję. Cóż, Aubrey, światem rządzą inne reguły - rzucam mu w twarz jego własne słowa.

Aubrey znów podejmuje walkę. Widać, że dał się zaskoczyć. Zrozumiał, że może przegrać. Wymyka się spod mojej mocy i oddaje cios. Wykorzystuje fakt, że na chwilę tracę równowagę, i podnosi się z podłogi. Jest to walka na śmierć i życie. Wiem, że Aubrey jest słaby, i czuję, że się boi. Zapomniał o nożu, który teraz trzymam w ręce. Instynktownie koncentruje się na obronie.

Blokuję cios i odbijam jego moc. Udaje mi się go odepchnąć, by nie przejął władzy nad moim umysłem. Aubrey jeszcze raz rzuca we mnie skoncentrowaną mocą i tym razem trafia. Upadam na stolik, za którym siedzi Fala. Od razu czuję, że mnie atakuje. Na ułamek sekundy tracę orientację i upuszczam nóż. Aubrey natychmiast to wykorzystuje i przygważdża mnie do podłogi.

Odzyskuje swój nóż.

Znam już ten scenariusz. Pamiętam go sprzed trzystu lat. Leżałam na ziemi w lesie, zdana na łaskę Aubreya, który w ręce trzymał ten sam nóż. Wspomnienie wywołuje skurcz strachu, reaguję odruchowo. Robię to, czego nie zrobiłam tamtym razem.

Popycham go. Zaskoczony Aubrey traci równowagę, w tym czasie ja zamieniam się w zwierzę, które dobrze znam i wiem, że potrafi walczyć.

Tygrys bengalski jest największym kotem żyjącym na ziemi. Aubrey nie zna umysłu tygrysa, nie rozumie zwierzęcego instynktu i nie wie, jak rozegrać tę rundę. Skaczę mu na klatkę piersiową. Rany goją się momentalnie, ale udaje mi się go przewrócić.

Aubrey próbuje się przetrząść, ale przyciskam go łapą do podłogi. Fizycznie jestem od niego silniejsza i choć wiem, że kiedy walczymy umysłami, to on ma nade mną przewagę, przybierając postać tygrysa, nadal potrafię powstrzymać jego ataki na moją aurę.

W jego oczach dostrzegam błysk strachu. Mam wrażenie, że spodziewał się takiego obrotu spraw.

Przygotowuję się do zadania śmiertelnego ciosu. Aubrey jednak nie chce umierać.

- Risiko, udowodniłaś, na co cię stać - mówi cicho. - Wiele lat temu pozwoliłem ci się poddać. Czy nie należy mi się to samo?

Waham się. „Aubrey, wiem, na czym polega ta gra”, przesyłam mu w myślach odpowiedź, bo jako tygrys nie mogę mówić. „Jeśli pozwolę ci teraz odejść, czy mogę mieć pewność, że nie wbijesz mi noża w plecy, gdy tylko się odwrócę”?

„Risiko, nie musimy walczyć na śmierć i życie”, próbuje mnie przekonać Aubrey. Wyczuwam jego desperację.

„Dajesz mi szansę, bo byłam słaba, Aubrey. Teraz jestem od ciebie silniejsza, udowodniłam to, ale dawno temu przysięgam sobie, że zemścę się za to, co mi odebrałeś. Zabrałeś mi wszystko, cena będzie wysoka”. Odchyła głowę, odsłaniając szyję. Nie wiem, do czego zmierza, więc czekam. „Drogo zapłaciłem za to życie, nie chcę jeszcze odchodzić”, przesyła mi swoje myśli. „Proponuję ci moją krew w zamian za tą, którą rozlałem”. Wiem, że Aubrey mówi poważnie. Ten głupiec jest gotów na wszystko, byle tylko się uratować. Jeśli napiję się jego krwi, stanę się o wiele silniejsza i będę mogła kontrolować jego umysł. Już nigdy nie zdoła ukryć przede mną swoich myśli ani nie skrzywdzi mnie siłą umysłu. Już nigdy nie zrobi mi krzywdy. Pod względem

fizycznym nadal będzie tak silny jak w tej chwili, ale ponieważ będę mogła czytać w jego myślach, zawsze zdołam przewidzieć jego następny ruch.

Powracam do ludzkiej postaci, nachylam się nad Aubreyem i wbijam kły w jego szyję. Na skórze pojawiają się czerwone ślady. Krew wampirów w niczym nie przypomina ludzkiej.

Krew Aubreya smakuje jak białe wino, jest jednak trochę gęstsza i dużo mocniejsza. Przez chwilę walczę z zawrotami głowy. Odrywam się od jego szyi i wycieram usta. Rana goi się natychmiast, ale ja wiem, że jego duma tak szybko się nie zablźni.

Podnoszę z podłogi nóż i przez chwilę zastanawiam się, co powinnam zrobić. Aubrey jest zupełnie bezradny. Mogłabym wbić mu ostrze prosto w serce, nawet by nie podniósł ręki, żeby się bronić. Dotykam palcem swojej blizny na szyi, by przywołać wspomnienia. Pochylam się nad Aubreyem i jednym szybkim cięciem zadaję mu identyczną ranę.

- Zapamiętaj ten dzień, Aubrey. Rana, jaką zadałeś wiele lat temu, wróciła do ciebie. Zadowolę się twoją krwią, choć nie przywróci ona życia Alexandrowi i Torze. A teraz wynoś się!

Przestaję czytać mu w myślach, a mimo to wciąż je wyraźnie czuję. Dziwne wrażenie. Wstaję bez najmniejszego trudu. W moich żyłach krąży jego krew, przywracając mi siły utracone podczas pojedynku.

Aubrey chwytą się stolika i z wysiłkiem siada, opierając się plecami o krzesło. Jego skóra stała się biała jak mąka, a oczy zupełnie puste. Drżącymi palcami dotyka skaleczenia na ramieniu. Nikt jeszcze nie zadał mu podobnej rany.

Powoli wstaje i rusza ku wyjściu. Ludzie rozstępują się przed nim i w milczeniu odprowadzają go wzrokiem. Ci z nas, którzy przyglądali się zającemu, wiedzą, co się stało i co oznacza tak poważna utrata krwi. Rozumieją, jak trudno Aubreyowi kontrolować własne ciało, i dostrzegają wysiłek, z jakim się porusza.

Odwracam się do niego plecami. Nie boję się nikogo. Spoglądam na Falę, siedzącą spokojnie na stoliku.

Wygląda tak, jakby zapomniała, że przed chwilą omal nie przyczyniła się do mojej śmierci.

Uderzam całą mocą. Fala niezgrabnie zeskakuje ze stolika, który niespodziewanie staje w płomieniach. Znika, nawet nie próbując ze mną walczyć.

## rozdział XXI teraz

Podchodzę do Jagera. Ludzie rozstępują się przede mną i zaczynają pośpiesznie opuszczać salę. Zabawny widok.

- Przyszedłeś obejrzyć przedstawienie?

- Mówiłem ci, że teraz jesteś od niego silniejsza. Tchórz. Nie spodziewałem się, że odda wszystko, byle ratować życie. Zdaje się, że teraz jesteś jednym z najsilniejszych wampirów. Możliwe, że jesteś równie silna jak ja. Chętnie bym się o tym przekonał.

- Innym razem, Jager - odpowiadam. Wciąż czuję adrenalinę i energię, jakie wyzwolił we mnie pojedynek. Jakaś cząstka mnie pragnie zmierzyć się z kimś jeszcze silniejszym, ale rozum podpowiada, że jestem zbyt oszołomiona, by walczyć.

- Oczywiście, Risiko - ustępuje Jager. Walczy tylko dla prestiżu, nie dla nagród. Nigdy nie pojedynkuje się z przeciwnikiem, który jego zdaniem nie ma z nim szansy, no chyba że to konieczne. W tej chwili jestem zbyt pijana krwią Aubreya, by z nim wygrać. -Twoje oczy ciągle mają ten tygrysi kolor - dodaje.

- Wiem, podobają mi się — śmieję się, zerkając w popękane lustro. Moje odbicie, które jeszcze nie dawno było niewyraźne, teraz zupełnie znikło. Nie jest mi już potrzebne. Teraz mogę oglądać się moim okiem wewnętrznym. We włosach pozostały mi pręgi, a oczy są tak samo złote jak moja koszulka. Właśnie taki kolor miały, kiedy żyłam, zanim wypełniła je ta wampirza czerń. Zlizuję z ust i zębów resztki krwi Aubreya.

Jager znika bez pożegnania. Nagle zauważam, że zostałam prawie zupełnie sama. Odrzucając z twarzy czarny kosmyk, wyczuwam w sali dziwnie znajomą aurę. Przypominam ją sobie, ta sama aura otaczała list, który niedawno dostałam, ten rozmazany łzami.

- A więc mój tajemniczy informator odwiedza •mnie osobiście - mówię, stając za jego plecami. W tym świetle jego jasne włosy mają prawie ten sam odcień co niegdyś moje. Choć nie potrafię odczytać jego myśli, wiem, kim jest. To ten czarownik Triste, który w Cafe Sangra przyniósł list dla Rachel i przekazał go swojej ofierze. Wtedy się nad tym nie zastanawiałam i teraz tego żałuję. Klnę pod nosem, uświadamiając sobie, że już dawno mogłam poznać prawdę.

- Miałem nadzieję, że cię przekonam, byś nie podążała za tymi stworzeniami... Zdaje się, że już za późno, prawda?

Przecież ciągle zastanawiałam się, dlaczego nie u-słyszałam, jak upadł.

- Rachel... - zaczyna.

- Alexandrze, nic nie mów. - A więc czekał trzysta lat, żeby mi powiedzieć, że żyje? Już dawno temu przeklełam samą siebie. Nie miałam nic do stracenia, a przynajmniej tak mi się wydawało. Przez te wszystkie lata byłam zupełnie sama. Tyle niepotrzebnego cierpienia, przecież mógł mi go zaoszczędzić...

Ale czy on wie, co to ból? Nigdy nie wróciłam do ojca, bo nie chciałam, żeby odkrył, kim jestem. Gdybym wiedziała, że mój brat bliźniak żyje i jest nieśmiertelny tak jak ja, może odważyłabym się spędzić z nim ten czas? Czy on zechciałby spędzić go ze mną, wiedząc, że stałam się potworem?

Odwraca się i przez chwilę mogę patrzeć w jego złote oczy, takie same jak moje. Wzrok Alexandra wędruje jednak ku temu miejscu, w którym przed chwilą toczył się pojedynek. Widzę, że przygląda się plamie krwi, która pozostała po tym, jak zraniłam ramię Aubreya.

- Dlaczego? - pyta w końcu cichym głosem. - Było tyle innych sposobów.

Spoglądam mu w oczy i dostrzegam potępienie. To bez znaczenia, że jestem jego siostrą, Alexander i tak uważa mnie za potwora.

Wybucham głośnym śmiechem, który przyprawia go o dreszcz.

- Wołałbyś, żebym pozwoliła Aubreyowi odejść? — pytam. - Wiesz, ja myślałam, że on cię zabił. Chciałeś, żebym o tym tak po prostu zapomniała? A może liczyłeś, że nadstawię drugi policzek? - Na jego twarzy pojawia się ból, kiedy słyszy, z jaką pogardą posługuję się słowami z jego ukochanej Biblii.

- Myślałem, że mnie nienawidzisz za to, co zrobiłem - odzywa się po chwili.

- A co takiego zrobiłeś? Alexander w milczeniu potrząsa głową.

- Po tym wypadku z Lynette byłem gotów na wszystko, byle tylko ją chronić - mówi, patrząc mi w oczy. -

Modliłem się, błagałem, żebym nauczył się kontrolować moją moc... - bierze głęboki wdech, próbując zebrać myśli. - Moje modły usłyszała pewna kobieta. Czarownica Triste. To ona nauczyła mnie wszystkiego o wampirach i innych potworach zamieszkujących ziemię. Słuchałem jej, bo pokazała mi, jak wykorzystać ten dar.

Najpierw przekleństwo, teraz dar, myślę. Ciekawe, czy nadal uważa, że będzie potępiony?

- Kilka nocy przed tym, jak Ather cię... zamieniła... przyłapałem ją przy Lynette. Próbowła się posilić, ale ją powstrzymałem. Niestety...

Domyślałam się zakończenia tej historii. Ather była zbyt dumna, by pozwolić, żeby ktoś odebrał jej zwie rzyne. Szukała zemsty. Zmieniła mnie, żeby zranić Alexandra. Wiedziała, że mój pobożny brat będzie cierpieł, kiedy jego ukochana siostra zostanie skazana na wieczne potępienie.

Czuję na sobie wzrok Alexandra. Patrzy na krew na moich rękach.

- Rachel, jak mogłaś zrobić coś takiego? Nigdy nie przypuszczałem, że ujrzę na twoich dłoniach krew.

Pragnęłaś jego śmierci. Zachowujesz się, jakbyś była jedną z nich.

Mogłabym się z nim sprzeczać, w końcu przecież nie zabiłam Aubreya, ale tego nie robię.

Dawno temu bardzo kochałam Alexandra. To się zmieniło. A może to ja się zmieniłam? Alexander tego nie rozumie.

Kiedyś próbował mnie chronić przed ciemnością i śmiercią. Nie chciał, żeby Ather zamieniła mnie w to, czym teraz jestem. Starał się, ale mu się nie udało. Co się stało, to się nie odstanie. Nie da się naprawić zła, które się wydarzyło. Zbyt długo byłam potworem i choć bardzo mi na nim zależy, nie potrafię już zmienić swojej natury. Mój złotooki brat nie należy do tego mrocznego świata. Jego siostra od dawna nie żyje, a ja nie jestem w stanie jej wskrzesić, by oszczędzić mu bólu i zgryzoty, choć wiem, że jestem ich przyczyną.

Jedyne, co mogę dla niego zrobić, to dopilnować, by nigdy nie dowiedział się, jak szybko można przywyknąć do zabijania.

- Alexandre, posłuchaj. Rachel nie żyje - próbuję być stanowcza i pewna siebie, by uniknąć dyskusji. Mówię cicho, ale wiem, że moje słowa docierają prosto do jego mózgu. - Jestem jedną z nich.

Wypowiedziawszy te słowa, zastanawiam się nad ich sensem. Ja naprawdę jestem jedną z nich. Ale już nikt, ani Aubrey, ani Ather, ojciec czy brat, nie mają nade mną władzy.

Mogłam zabić Aubreya i stać się taka jak on, ale nie zapomniałam o swoim człowieczeństwie.

Jestem jedną z nich.

Ale jestem też Rachel.

Jestem Risika.